

„Nigdy nie byłem bardziej szczęśliwy!”

Pedro Ballester Arenas zmarł na osteosarkomę w Manchesterze w wieku 21 lat. Żył zwyczajnym życiem, ale pozostawił po sobie niezwykły ślad.

19-11-2022

Pedro Ballester Arenas zmarł na osteosarkomę w Manchesterze w wieku 21 lat. Żył zwyczajnym życiem, ale pozostawił po sobie niezwykły ślad. Na jego pogrzebie kardynał Arthur Roche powiedział:

«Pedro dotknął życia wielu ludzi, których nawet nie znał, dzięki swojej cierpliwej, radosnej i atrakcyjnej zdolności do pokonania, pełnej wiary, tych trzech lat choroby, bez narzekania i z odwagą, która świadczy o pięknie życia.... Kiedy Pedrito zaangażował się jako numerariusz Opus Dei, z hojnością charakterystyczną dla młodości, nie był świadomy tego, jak nasz Pan wezwie go do pójścia w Jego ślady, dzieląc Jego Krzyż i oddając swoje życie za innych. Każdego ranka, gdy wstawał, nawet ze szpitalnego łóżka, gdy mógł, całował podłogę i powtarzał dewizę św. Michała Archanioła: „Serviam!” - Służę! I to właśnie czynił ze swoim życiem, z wielką wielkodusznością, z cierpliwością i dobrym humorem"».

WPROWADZENIE

1. WCZESNE LATA

2. NA MAJORCE

3. POCZĄTKI POWOŁANIA

4. KRZYŻ

5. WALKA

6. APOSTOLSTWO

7. WIERNOŚĆ

8. DOBRY HUMOR

9. DAWANIE SIEBIE INNYM

10. WZGÓRZE KALWARII

11. WIERNOŚĆ NA KALWARII

12. WIERNY AŻ DO ŚMIERCI

13. Z NIEBA

EPILOG

WPROWADZENIE

Trzy tygodnie przed śmiercią, po trzech długich latach leczenia, chemioterapii, podróży, pobytów w szpitalu, bólu i cierpienia, Pedro rozmawiał z Tomem, 15-letnim chłopcem, który zdecydował się podążać za swoim powołaniem jako numerariusz w Opus Dei. Pedro zapytał go szeptem: „Czy jesteś szczęśliwy?” - „Tak, jestem” - odpowiedział Tom. I z wielką szczerością zadał Pedro to samo pytanie: „A ty?”

Pedro uśmiechnął się i z przekonaniem powiedział: „Nigdy nie byłem bardziej szczęśliwszy”.

Trzy lata wcześniej, kilka miesięcy po wstąpieniu do Opus Dei, trafił do szpitala z bólem pleców, który nasilił się w ciągu ostatnich kilku miesięcy i stawał się nie do zniesienia. To były święta Bożego Narodzenia 2014 roku, kiedy zdiagnozowano u niego raka kości miednicy. Po otrzymaniu tej

wiadomości, świadomy bólu rodziców, powiedział im:
«Nauczyliście mnie, że Jezus dzieli się swoim Krzyżem z przyjaciółmi. Już oddałem Mu swoje życie, kiedy powiedziałem „Tak” mojemu powołaniu».

Pedro zmarł 13 stycznia 2018 roku, w wieku 21 lat, pozostawiając niezatarte piętno na tysiącach dusz. Na jego mszy pogrzebowej koncelebrowanej przez ponad 30 księżmi w wypełnionym po brzegi kościele, arcybiskup Arthur Roche^[1] powiedział:

«Pedro dotknął życia wielu ludzi, których nawet nie zdążył poznać, swoją cierpliwą, radosną i ujmującą zdolnością do pokonania, pełnego wiary, tych trzech lat choroby, bez skargi i z odwagą, która świadczy o pięknie życia....

Kiedy Pedrito zaangażował się jako numerariusz Opus Dei, z hojnością

charakterystyczną dla młodości, nie był świadomy tego, jak nasz Pan wezwie go do pójścia w Jego ślady, dzieląc Jego Krzyż i oddając swoje życie za innych. Każdego ranka, gdy wstawał, nawet ze szpitalnego łóżka, gdy mógł, całował podłogę i powtarzał dewizę św. Michała Archanioła: „Serviam!” - Służę! I to właśnie czynił ze swoim życiem, z wielką wielkodusznością, z cierpliwością i dobrym humorem».

Rozmawiając z nim pewnego dnia o możliwości, że może umrzeć młodo, Pedro powiedział do mnie: „Prędzej czy później? Co to za różnica? Jeśli oddaliśmy Bogu życie, to oddaliśmy mu również śmierć, czyż nie? Jestem w rękach Boga. Nie ma lepszego miejsca”.

Mój nauczyciel literatury mawiał, że wie, że książka jest dobra, gdy po jej skończeniu chciałby być jej autorem. Kiedyś myślałem, że życie jest dobre,

gdy na jego końcu chciałoby się jeszcze raz je przeżyć. Książek, które zostały już napisane, nie można przepisywać, nie ryzykując, że zostanie się oskarżonym o plagiat. Ale naśladowanie życia nie jest przestępstwem i nikt nie może cię zadenuncjować za kopiowanie. Zresztą sam Jezus zaprosił swoich uczniów do naśladowania Go. Wszyscy święci próbowali *plagiatować* życie Chrystusa i dlatego żyli tak pięknie.

Ale naśladowanie życia Chrystusa to także naśladowanie Jego śmierci. Czy jest to rak, zawał serca, wypadek czy spanie w łóżku w wieku 100 lat, śmierć chrześcijanina jest zawsze na Kalwarii.

Psalm 116 mówi: „*Pretiosa in conspectu Domini mors sanctorum eius*” (15). Cenne, dosłownie mówi: „Cenna w oczach Pana jest śmierć Jego świętych”. Ci, którzy byli

świadkami śmierci Pedro, widzieli to na własne oczy. Jak Bóg kocha patrzeć, jak jego dzieci umierają tak, jak Bóg nakazuje!

Ci z nas, którzy byli blisko niego w jego ostatnich latach, mogli zobaczyć, jak dojrzywał duchowo, aż utożsamiał się z Wolą Bożą. Nie była to łatwa droga. I nie zawsze był bez skazy. Czasami cierpienie go dołowało. Czasami złościł się na ludzi, albo szczególnie trudno było mu spędzać z nimi czas, albo zniechęcały go ich ograniczenia. Ale świętość nie polega na byciu doskonałym. Chodzi o to, by nigdy nie rezygnować z walki o to, i by próbować. I tej walki było wielu świadków, oni mówią w tej książce.

Wśród świadków, którzy najbardziej przyczynili się do powstania tego tekstu są przede wszystkim jego rodzice, Pedro i Esperanza, oraz dwaj bracia Carlos i Javier. Bez ich pomocy skompilowanie tego wszystkiego

nigdy nie byłoby możliwe. Ta książka służy jako podziękowanie dla jego rodziny za podzielenie się z nami Pedro. Jestem również wdzięczny za współpracę tym, którzy żyli z Pedro i towarzyszyli mu, a którzy podzielili się ze mną swoimi wspomnieniami.

Znajdziesz tu anegdoty i historie Pedro zebrane z zeznań i wywiadów z tymi, którzy go znali, z notatek, które zostawił, wiadomości, które wysłał, wpisów do dziennika i notatek napisanych przez niektórych z tych, którzy z nim żyli. Książka, którą macie Państwo w rękach, nie jest kroniką historyczną, lecz raczej kompilacją wspomnień, uporządkowanych bardziej według tematów niż dat, choć respektujących, ogólnie rzecz biorąc, chronologię jego życia.

Jest to opis jego zmagania. Walka duszy o świętość jest zawsze epicka. Ci z nas, którzy obserwowali Pedro,

byli świadkami zwycięstw i porażek,
łez i uśmiechów, frustracji i radości;
widzieliśmy, jak się gniewał i
radował, wątpił i ufał, dziękował i
prosił o przebaczenie... żył i umierał.
Bycie świadkiem epopei pełnej walki,
cierpienia i zwycięstw duszy to
przywilej, dar, lekcja; ale także
odpowiedzialność.

Pedro zmarł we wczesnych
godzinach rannych w sobotę, w dzień
Matki Bożej. Zmarł, gdy jego
towarzysze odmawiali *Salve*.
Westchnął po raz ostatni, gdy
usłyszał z ust tych, którzy go kochali:
„one miłosierne oczy Twoje na nas
zwróć”.

I tak właśnie zrobiła Maryja ze
swoim synem Pedro.

Tak jak to zrobiła ze swoim synem
Jezusem. Towarzyszyła mu do końca,
a po wszystkim wzięła go w ramiona.

Ona pomnoży efekt jego życia i śmierci.

1. WCZESNE LATA

Chociaż pochodzą z Hiszpanii, rodzice Pedro poznali się w Manchesterze. Rok po ich ślubie, 22 maja 1996 roku, w Manchesterze urodził się Pedro, który trzy dni później został ochrzczony.

Prawie rok później urodził się jego brat Carlos, a dwa miesiące przed trzecimi urodzinami Pedro przyszedł na świat jego młodszy brat Javier. Cała piątka mieszkała w Didsbury, 10 km od Manchesteru, a w czasie wakacji jeździła do Hiszpanii, by odwiedzić rodzinę matki w Sewilli i ojca na Majorce.

Modlili się jako rodzina; rano, zaraz po przebudzeniu, ofiarowanie prac. Jako dziecko, przed snem Pedro odmawiał modlitwę, która służyła jako rachunek sumienia:

"Ojcze wysłuchaj mojej wieczornej modlitwy: za wszystko, czym się dziś cieszyłem, dziękuję; za pomoc i życzliwość innych ludzi, dziękuję; za wszystko, co zrobiłem dobrego, dziękuję; za wszystko, co zrobiłem złego, przebacz mi; za zranienie innych ludzi, przebacz mi i pomóż mi być jutro lepszym, bądź teraz ze mną, gdy śpię, abym jutro wstał, gotowy na wszystko, bylebyś Ty był przy mnie. Amen.

W wieku 8 lat przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej i przyjął sakrament bierzmowania w swojej rodzinnej parafii. Niedługo potem rodzina musiała przenieść się z Didsbury do Harrogate, około 100 km od Manchesteru.

Mniej więcej w tym czasie zaczął prowadzić notatki w rodzaju dziennika, takie luźne zapiski w języku angielskim. Uderzające jest to, że pisząc o wydarzeniach dnia,

zwracał się do Jezusa. W pierwszym dniu szkoły napisał:

„Pierwszego dnia poszedłem na imprezę do Jamesa. Byłem bardzo podekscytowany. Mój przyjaciel James grał ze mną. Jezu, kocham Cię”^[2].

10 lutego 2005 roku napisał: „Dziś był najbardziej wyjątkowy dzień w moim życiu. Byłem dziś ministrantem i poszło mi bardzo dobrze. Świątowaliśmy w McDonald's. W domu też poparzyłem się superglue i bardzo bolało”. Po czym dodaje z całkowitą naiwnością: «Będąc w ogrodzie zgubiłem strzałę na 9-metrowym drzewie. Byłem bardzo smutny i powiedziałem: „W życiu nigdy nie ma nadziei”. Kończy jednak ponownie modlitwą: „Jezu prowadź mnie, abym zawsze postępował właściwie"» i dodaje rysunek Mszy św.

Przeprowadzka do nowego miasta nie była dla niego łatwa, ale szybko się zaadaptował i zaczął zawierać nowe znajomości. Jego oceny były zawsze bardzo dobre. Był pracowity, uczynny, a jego nauczyciele byli nim zachwyceni, co można przeczytać w raportach, które napływały ze szkoły. Wszystkie podkreślają jego życzliwość i niegasnący uśmiech.

W wieku zaledwie 8 lat Pedro zajął się wędkarstwem, spędzając lato na Majorce; szczególnie upodobał sobie łowienie pod wodą. Był aktywnym dzieckiem o wielu zainteresowaniach: uprawiał krykiet, szermierkę, wioślarstwo i golf, lubił też opiekować się zwierzętami, rybkami, chomikami i królikami. Przez pewien czas hodował nawet kanarki - miał parę o imionach Pepe i Pepa - i na koniec sprzedał potomstwo do sklepu zoologicznego. Próbował też hodować ryby, by zarobić trochę pieniędzy, choć jako

pierwszy projekt finansowy odniósł
mniejszy sukces niż *sklep z
sandałami na biegunie północnym*.

Jako dziecko nabrał nawyku
odmawiania różańca. Pod koniec
pierwszego dnia w nowej szkole
średniej stał na ulicy, czekając na
matkę. Trochę się zmartwił, gdy
zobaczył, że matka się spóźnia i z
całkowitą prostotą skierował się do
swojej Matki Niebieskiej odmawiając
samemu różaniec.

Jak zwykle w szkole, miał też swoje
trudności z innymi uczniami.
Niedługo po tym, jak dołączył do
nowej szkoły, jeden z kolegów z klasy
zaczął uprzykrzać mu życie. Cały
czas mu dokuczał; czasem zabierał
mu jedzenie i wyrzucał do kosza na
śmieci. Pedro nic nie mówił w domu,
żeby nikogo nie martwić. Jego
rodzice nie zajmowali się tym,
dopóki nauczyciel nie poinformował

ich, że zmieniają Pedro klasę, bo „dręczyciel” nie daje mu spokoju.

Pięć lat po przeprowadzce do Harrogate, rodzina spakowała się po raz trzeci, tym razem do Huddersfield, godzinę jazdy od Manchesteru.

I po raz trzeci Pedro musiał rozstać się z wieloma przyjaciółmi i zacząć od zera w nowej szkole; ale dobrze się zaadoptował. Po trzech miesiącach szkoła poinformowała jego rodziców, że Pedro nawiązał już wiele nowych znajomości i wyróżniał się ocenami. A niedługo potem szkoła przyznała mu stypendium zmniejszające opłaty szkolne ze względu na dobre oceny.

Pedro miał szczególną wrażliwość, by kochać każdego według jego potrzeb. Miał duże możliwości adaptacyjne. Czuł się swobodnie zarówno z ludźmi w swoim wieku, jak i z osobami starszymi i

młodszy od niego. Ponadto jako starszy brat czuł się szczególnie odpowiedzialny za to, aby jego rodzeństwo zachowywało się dobrze, poświęcał im dużo uwagi i korygował ich z czułością i stanowczością. Ze względu na jego łagodną osobowość, Carlos i Javier zazwyczaj byli mu posłuszni.

Jego dobry humor był widoczny przez całe życie. Kiedy był w domu, był starszym bratem. Wyjaśniał swoim młodszym braciom, że Bóg wybrał go na najstarszego i że musi sprostać tej odpowiedzialności. I dodawał żartobliwie, że oczekuje od nich jedynie posłuszeństwa i uległości. Jedną z jego prerogatyw było trzymanie pilota, gdy oglądali telewizję. Są tacy, którzy uważają się za Króla Mambo... Pedro ogłosił się „Królem Komend”.

Kolejną cechą, którą wszyscy dostrzegali w Pedro było to, że był

lubiany i bardzo dbał o swoich przyjaciół. Miał szczególną wrażliwość na rozpoznawanie potrzeb i upodobań innych. Czasami chodził z nimi grać w brydża. Pewnego dnia ktoś zapytał go, czy lubi brydża. Pedro odpowiedział naturalnie: „Nie bardzo.... Ale oni tak”.

Pedro robił właśnie takie rzeczy. Bez rozgłosu. Dostrzegał, że może pomóc i nie zamieszczając tego na Instagramie czy TikToku, pomagał dyskretnie do tego stopnia, że często nawet sam zainteresowany tego nie zauważył.

Był taki przyjaciel rodziny, który miał syna z autyzmem, trochę starszego od Pedro. Często odwiedzali Ballesterów, bo chłopak bardzo dobrze czuł się w towarzystwie Pedro. Był dla niego bardzo troskliwy i nawet udało mu się namówić ich,

by pewnego dnia pozwolili mu trenować z ich drużyną krykieta.

Pedro mało przejmował się tym, co ktoś o nim myślał lub mówił. Przy pewnej okazji został zaproszony na przyjęcie urodzinowe. Przyszło wielu chłopców ze szkoły i kilku znajomych. Wkrótce po przyjeździe kilku z nich zaczęło palić marihuanę. Bez chwili wahania zadzwonił do matki i poinformował ją, że impreza się już dla niego skończyła i żeby jak najszybciej po niego przyjechała.

Jego brat zauważył pewnego dnia w szkole, że Pedro podczas przerwy stał sam. Gdy wspomniał o tym w domu, rodzice zapytali go dlaczego. Pedro wyjaśnił, że byli tam jacyś chłopcy rozmawiający o głupstwach i że skoro nie chcieli zmienić tematu, to „lepiej być samemu niż w złym towarzystwie”.

Jednak jego przyjaciele kochali go. Jednego razu wybrali się na

wycieczkę ze szkołą. Pedro był jedynym praktykującym katolikiem. Kiedy wyjaśnił swojemu nauczycielowi, że chce chodzić na Mszę św. w niedzielę, nauczyciel powiedział mu, że nie będzie to łatwe. Musiałby mu towarzyszyć nauczyciel, a ponieważ było ich tak mało, nie mogli pozwolić, by uczeń szedł sam z nauczycielem. Pedro poprosił więc kilku swoich przyjaciół. Nie byli katolikami, ale postanowili uczestniczyć z Pedro we Mszy Świętej, aby on mógł iść. Widząc, że stanowią już sporą grupę, nauczyciel w końcu musiał im towarzyszyć.

Był też bardzo troskliwy wobec potrzebujących. Pewnego dnia spotkał na ulicy gościa, który uczęszczał do ośrodka detoksykacji narkotyków i zaczął z nim rozmawiać. Podczas rozmowy odkrył, że lubi tenis i spotkał się z nim kilka razy, aby z nim zagrać.

Pedro pewnego dnia odkrył, że w sąsiedztwie mieszka ośmioletni chłopiec, który nie ma się z kim bawić. Mimo że był od niego o kilka lat starszy, Pedro zaprosił go do zabawy w swoim domu. Od tej pory ten chłopiec dość często pukał do drzwi Ballesterów.

Pedro miał bardzo wojskowego ducha. Podczas lat spędzonych w Huddersfield powiedział rodzinie, że chce zostać oficerem marynarki. Wstąpił do Air Cadets, organizacji młodzieżowej sił powietrznych, gdzie prowadzą obozy i szkolenia dla młodzieży. W krótkim czasie stał się numerem jeden w strzelaniu z karabinu.

Zajął się również wspinaczką oraz został kapitanem klubu tenisowego. Wiele razy, po szkole, grupa przyjaciół przychodziła do jego domu i po zjedzeniu przekąski spędzali razem czas oglądając telewizję lub

grając w gry wideo. Kilku z nich przychodziło do jego domu prawie codziennie i było im tak wygodnie, że robili naloty na lodówkę, jakby byli u siebie.

Jednego z tych dni, kiedy skończyli i wszyscy poszli do domu, jedna dziewczyna z klasy została. Kiedy Pedro zapytał ją, jaki ma plan, dziewczyna zapytała, czy może zostać tam trochę dłużej. Naturalnie Pedro powiedział o tym matce i razem z nią został, aby obejrzeć film dokumentalny o zwierzętach. Później dziewczyna wyjaśniła, że nie czułaby się komfortowo, wracając wcześniej do domu, ponieważ były jakieś konflikty rodzinne i uznała, że atmosfera w domu Pedro jest znacznie przyjemniejsza.

Od 14 roku życia Pedro zaczął uczęszczać na kręgi^[3] w Greygarth, ośrodku Opus Dei w Manchesterze. Chodził z kolegami w każdą sobotę.

Tam chętnie spotykał się z ludźmi w swoim wieku, uczył się i regularnie rozmawiał z księdzem.

W oratorium w Greygarth dużo czasu spędzał na modlitwie. Nadal modlił się na różańcu z rodziną i pomagał w niedzielnej Mszy św. w swojej parafii.

Oprócz możliwości korzystania z formacji i modlitwy w Greygarth, był tam również zaangażowany w pracę wolontariacką, ucząc dzieci z dzielnic dotkniętych trudnościami, aby pomóc im w nauce. Przy wielu okazjach zapraszał swoich przyjaciół do pomocy, tłumacząc, że powinni podzielić się tym, co mają z tymi, którzy nie mają tak wiele; i że to, co mogą dać, to nie tyle pieniądze, co czas, uwaga i miłość.

2. NA MAJORCE

Pod koniec roku szkolnego w 2010 roku, kiedy Pedro skończył właśnie

14 lat, rodzina spakowała się po raz czwarty. Tym razem przenosili się do Hiszpanii. Jego ojciec znalazł pracę na Majorce i zamierzali tam zostać i zamieszkać. Jednak ten pobyt trwał tylko trymestr. Pod koniec tego roku oferta pracy nie zmaterializowała się i w styczniu 2011 roku rodzina wróciła do Manchesteru.

Pedro nigdy nie zapomniał tych kilku miesięcy, które spędził na Majorce. Rodzina przeniosła się do mieszkania obok Alfabii, klubu młodzieżowego Opus Dei. Nawiązał wiele przyjaźni w klubie i w szkole Llaüt. Dzięki temu, że Pedro mieszkał w pobliżu Alfabii, mógł codziennie chodzić tam na naukę, modlitwę i uczestniczyć w prowadzonych tam środkach formacji. Zaczął częściej korzystać z kierownictwa duchowego, co pozwoliło mu wzrastać w życiu modlitewnym. W zeszycie zaczął zapisywać postanowienia i pomysły na swoją modlitwę, teraz po

hiszpańsku: „Traktuj Jezusa jak przyjaciela. Skorzystaj z kaplicy szkolnej. Bądź stały w modlitwie: miej codzienne spotkanie z Bogiem. Nie przegap tego”.

Po raz pierwszy miał możliwość uczestniczenia we Mszy Świętej w ciągu tygodnia w szkole, a także wyrobił sobie nawyk regularnego przystępowania do spowiedzi. „Bądź szczery. Trwaj w łasce Bożej - pisał w swoim dzienniku - wstań, gdy upadniesz. Św. Augustyn był wielkim grzesznikiem i wielkim świętym. Często się spowiadaj. Najpierw grzechy poważne”.

Na początku nowenny do Niepokalanego Poczęcia napisał: „Szczegóły masz u Matki Bożej. Dużo pytaj Matkę Bożą. Często korzystaj ze szkolnej kaplicy”. Jego życie modlitewne zaczynało nabierać rozpędu i wymagało od niego większej hojności wobec Boga: „Bądź

ważny na to, czego Pan od ciebie żąda".

Chociaż Pedro miał dobre poczucie humoru i często był w żartobliwym nastroju, uderzające było to, że nigdy nikogo nie upokarzał swoimi żartami. Wydawał się niezdolny do oszustwa, kłamstwa czy stawiania kogoś innego w złym świetle. Kiedy rozmowy obracały się wokół czyichś niedociągnięć lub żartowano z czyichś niedociągnięć lub błędów, szybko zmieniał temat w sposób całkiem naturalny.

Pedro to po prostu jeden z wielu wśród grupy przyjaciół. Pewnego dnia na przykład postanowił uciec ze szkoły w Llaüt z kilkoma przyjaciółmi, przechodząc przez otwarte pole. Śmiejąc się, oddalili się niczym komandosi operacji specjalnych, czołgając się, by ukryć się w poszyciu. Musieli sobie nie radzić zbyt dobrze, bo przyłapał ich

nauczyciel i powiedzieli rodzicom. Najbardziej uderzyło nauczyciela to, że Pedro nie czynił żadnych starań, by się z tym ukryć. Zapytany o to odpowiedział, że największą frajdę „sprawiała mu możliwość zobaczenia miny nauczyciela, gdy ich złapał”.

Pedro tak bardzo cieszył się tymi kilkoma miesiącami, że kiedy rodzina musiała przenieść się z powrotem do Manchesteru, było mu szczególnie smutno. Chociaż kochał Anglię, gdzie się urodził i wychował, to po tym pobycie na Majorce wyraził chęć powrotu do Hiszpanii, aby tam zamieszkać, gdy dorośnie.

W styczniu 2011 roku wrócił do szkoły w Anglii i po kilku dniach intensywnej nauki dogonił kolegów z klasy. Ponownie zaczął uczęszczać do Greygarth co tydzień, nie rezygnując z codziennej modlitwy. Jego rodzice nauczyli go, aby był szczodry wobec

Boga, a czas spędzony na Majorce wzmocnił tę lekcję.

Zażyłość z Panem na modlitwie i wysiłek uczestniczenia we Mszy Świętej zapoczątkował zmiany w jego życiu wewnętrznym. Zrozumiał, że Bóg dał mu coś, czego nie dał wielu. Uważał się za uprzywilejowanego. Widział, że Jezus wybrał go w szczególny sposób, tak jak wybiera się przyjaciela. W jednej z rozmów, które odbył z liderem klubu, Pedro powiedział mu, że zdał sobie sprawę, iż Bóg obdarzył go łaskami, których nie udzielił innym.

I ta refleksja uświadomiła mu, że skoro Bóg dał mu to, czego nie dał wielu, to będzie też od niego wymagał tego, czego nie wymagał od wielu. Za wyjątkowe dary uznał wszystko, co Bóg dał mu w życiu: rodzinę, przyjaciół, życie modlitewne, formację chrześcijańską, sytuację Hiszpana

urodzonego i wychowanego w Anglii, a nawet krótki pobyt na Majorce, gdzie tak wiele się nauczył....

Wiedział i czuł, że jest jednym z ulubionych przez Boga. A to boskie upodobanie zawsze wymaga więcej. Kiedy Bóg daje więcej, prosi o więcej. A kiedy prosi o więcej... to dlatego, że chce dać więcej.

Pedro miał 16 lat, kiedy zaczął rozważać możliwość, że Bóg prosi go o oddanie mu całego swojego życia. W tym czasie konsultował się i rozmawiał z tymi, którzy mogli dać mu światło. Niejednokrotnie wyrażał swoje wątpliwości wobec mnie osobiście.

Nie wiedział, czy Bóg każe mu iść za powołaniem do małżeństwa czy do celibatu, czy to jako kapłan, czy jako numerariusz lub przyłączony Opus Dei.

Powołanie jest zawsze osobistym odkryciem. Prywatną sprawą między Bogiem a duszą. Rozmawiał o tym codziennie z Bogiem na modlitwie i zawsze okazywał swoją dyspozycyjność. Powiedział Mu, że jest gotowy na wszystko. Gdyby Bóg poprosił go o bycie księdzem, zrobiłby to. Gdyby Bóg poprosił go, by był numerariuszem lub przyłączonym, zrobiłby to. I z poczuciem humoru powiedział mi:

„Jednak mówię też Bogu, że gdyby chciał pójść za moją radą, myślę, że byłby świetnym supernumerariuszem”.

Bóg jest wymagającym Ojcem. Nigdy nie prosi o więcej niż możemy dać; ale też nigdy nie prosi o mniej. Pedro zauważył kiedyś: „Wiem, że mam tę naturalną skłonność do zakładania rodziny, bo jestem normalnym facetem i jestem młody duchem”. Dobrze to rozumiał. Równie dobrze

rozumiał, że oddanie całego życia Bogu, rezygnacja z własnych planów, zawsze wiąże się z wielkim poświęceniem.

Pewnego dnia, rozmawiając z dyrektorem Greygarthu, zapytał go, jak się ubiega o przyjęcie do Opus Dei. Xavier wyjaśnił, że po prostu musi przedstawić swój zamiar Prałatowi listownie. Pedro powiedział, że chce to zrobić i poprosił o długopis i papier. Jakies dwadzieścia minut później, gdy Xavier wrócił do pokoju, zastał Pedro piszącego, z górą zmiętych kulek papieru obok, na których widniały różne "intencje". Biedakowi puszczały nerwy, gdy pisał i wyrzucał różne wersje listu. W końcu wstał i powiedział, że napisze list innego dnia, kiedy będzie wiedział, co chce napisać.

Nieco później, w dniu 1 maja 2013 r., na kilka tygodni przed swoimi 17.

urodzinami, ponownie usiadł w tym samym pokoju, aby napisać list. Pewny, że Bóg go o to prosi, i lepiej przygotowawszy treść tego listu, powiedział Prałatowi o swojej decyzji oddania się Bogu jako numerariusz Opus Dei.

Pedro wielokrotnie rozmawiał z rodzicami o swoim powołaniu. Tego dnia powiedział im, co zamierza zrobić, a kiedy napisał ten list, natychmiast powiedział rodzicom. Potem zaczął się zastanawiać, jak powiedzieć to rodzeństwu.

Kilka dni później Pedro postanowił zacząć od wytłumaczenia tego swojemu bratu Carlosowi. Powiedział, że musi mu coś wyjaśnić. Carlos dobrze pamięta tę rozmowę: “Kiedy powiedział mi, że chce ze mną porozmawiać, uśmiechnąłem się.

Zauważyłam, że coś się z nim dzieje. Nawiązując do żartu z filmu Muían, kiedy odnosiliśmy się do

romantycznego związku, żartobliwie nazywaliśmy go Mushu.

Jako że ostatnio widziałem Pedro bardzo szczęśliwego, doszedłem do wniosku, że Mushu jest w to zamieszany. I kiedy powiedział mi, że chce mi coś powiedzieć, byłem przekonany, że się zakochał... i okazało się, że rzeczywiście tak było: zakochał się... w Bogu i powiedział mi, że postanowił oddać Mu swoje życie jako numerariusz Opus Dei. Kiedy skończył, zapytałem go:

"Więc... nie ma Mushu?".

"Nigdy nie będzie Mushu" - potwierdził ze śmiechem Pedro.

3. POCZĄTKI POWOŁANIA

Od momentu złożenia prośby o przyjęcie do Opus Dei, wierność powołaniu była dla niego priorytetem. Pedro był przystojnym i

byстрыm chłopcem, który nie pozostawał niezauważony.

Pewnego dnia dziewczyna, która uczęszczała w tej samej parafii na katechezę do bierzmowania, poprosiła go o spacer. Pedro chcąc zdusić wszystkie tego typu zakusy w zarodku, zastanawiał się jak szybko wytłumaczyć jej, że nie ma zamiaru chodzić z dziewczynami. Powiedział jej: "Oddałem swoje życie Bogu".

Biedna dziewczyna była bardzo zaskoczona tą odpowiedzią, ale szybko się otrząsnęła i odpowiedziała: "I knew it was too good to be true!"^[4].

Pewnego dnia odwiedzili ich dziadkowie. Pedro to imię jego ojca, dziadka i pradziadka. Aby uniknąć nieporozumień, Pedro junior był nazywany Pedrito.

Komentując rodzinną tradycję przekazywania imienia Pedro z

pokolenia na pokolenie, Pedrito zauważył z uśmiechem: "Tradycja kończy się tutaj".

Rozmawiając z jednym ze starszych numerariuszy, ten zapytał Pedro, jak przebiega jego powołanie. W rozmowie pojawiło się stwierdzenie, że wielu młodym ludziom trudno jest być wiernym swojej drodze. Pedro chciał rozwiać wszelkie wątpliwości co do jego zamiaru wytrwania w wierności i z uśmiechem powiedział mu:

„Don't worry. I'm here for the long haul”^[5].

Wraz z nowo odkrytym powołaniem Pedro widział siebie jako apostoła Jana. Pewnego dnia zapisał podczas swojej modlitwy: „Ciekawe, że spośród wszystkich apostołów tylko św. Jan towarzyszył Jezusowi aż do Krzyża. Wiedząc dobrze, że może zostać zabity za Jezusa, był gotowy na śmierć. A jednak jako jedyny nie

zginął śmiercią męczeńską. Jezus dał innym drugą szansę, a oni w końcu oddali za niego życie. Ale Jan dostąpił zaszczytu długiego życia w służbie, opiece nad Matką Bożą i napisania kilku ksiąg Nowego Testamentu”. Może właśnie na takie życie liczył dla siebie.

Miał też przyjaciela katolika, który nigdy nie praktykował swojej wiary. Pedro spędzał z nim tyle czasu, ile ten potrzebował by zacząć chodzić razem na Mszę Świętą. Wyjaśnił mu jednocześnie zasady wiary i sens przekształcania jej w coś bardziej praktycznego. Ponieważ jego przyjaciel lubił fotografię, Pedro postanowił towarzyszyć mu pewnego dnia w fotografowaniu śniegu. Nie miał na sobie odpowiedniego ubrania i zmarł do szpiku kości. Mimo to znosił to syberyjskie zimno i nie mówił nic, dopóki jego przyjaciel nie zrobił więcej zdjęć niż reporter National Geographic.

Pedro potrafił wydobyć z każdego to, co najlepsze. Nic go nie powstrzymywało, gdy chodziło o pomoc przyjaciołom. Jeden z nich opowiedział, że kiedy zachorował i na jakiś czas przestał chodzić do szkoły, "Pedro był jedynym, który dzwonił do mnie codziennie, aby powiedzieć mi, czego mam się uczyć i zapytać, jak sobie radzę. Nigdy go nie zapomnę. Pedro sprawiał, że każdy, kogo spotkał, czuł się ważny". Dzień po jego śmierci ten sam przyjaciel napisał w mediach społecznościowych: "Mój najlepszy przyjaciel odszedł wczoraj. Osoba, która zachęciła mnie i wielu innych do bycia lepszym. Wyjątkowa osoba, która nigdy nie zostanie zapomniana".

Po śmierci jego rodzice poznali wiele osób, które uważały Pedro za swojego "najlepszego przyjaciela". Ludzie w różnym wieku i z różnych środowisk, którzy poznali Pedro na

różnych etapach jego życia. Wszyscy byli zgodni co do jego zdolności do troszczenia się o drugich, do uwzględniania i przewidywania potrzeb innych.

Kolejnym jego talentem była umiejętność wypowiadania się w sposób i na temat, który interesował innych. Czy było to 7-letnie dziecko, uliczny żebrak, profesor uniwersytetu czy arcybiskup Leeds. Od najwznioślejszych do najbardziej prozaicznych, zawsze znalazł coś, co angażowało uwagę rozmówcy i pozwalało mu cieszyć się jego towarzystwem.

Pedro lubił poznawać zagadnienia społeczne z całego świata i wykorzystywał każdą okazję, by uczyć się od ludzi. Patrick skomentował, że Pedro lubił zadawać mu pytania dotyczące Nigerii, jego rodzinnego kraju. Kiedy jednak na nie odpowiadał, przekonał

się, że Pedro był bardzo dobrze poinformowany, ponieważ przeprowadził wiele podobnych rozmów z nigeryjskimi przyjaciółmi ze swojego roku.

Pedro charakteryzował się szczególnym darem przyciągania i przywództwem wśród swoich przyjaciół, co spożytkował, by pomóc im dbać o innych. Pomagał, aby pomóc. Latem 2013 roku namówił grupę przyjaciół, aby użyczyli pomocnej dłoni osobom potrzebującym, aby jak najlepiej wykorzystać wolny czas na wakacjach. Z 5. innymi przyjaciółmi udał się pewnego ranka do domu starszej pani, która miała ogród jak Amazonia. Dzień ten spędzili na porządkowaniu ogrodu i zewnętrznej części domu. Wyczerpani pod koniec dnia, brudni i przepoceni, zgodzili się, że to był świetny plan i że wszyscy chcą to powtórzyć.

Część jego daru przyciągania tkwiła także w jego pobożności i chrześcijańskim życiu. Pewien chłopak z parafii, który zamierzał przyjąć sakrament bierzmowania, był pod takim wrażeniem, widząc Pedro modlącego się dzień po dniu przed Najświętszym Sakramentem, że pewnego dnia podszedł do niego i poprosił, aby został świadkiem jego bierzmowania. Kiedy Pedro się zgodził, uśmiech chłopaka powiedział wszystko.

Pedro miał wielką umiejętność opowiadania zabawnych historii i anegdot oraz szczególną łatwość znajdowania zabawnych elementów w każdej sytuacji. Wielu z nas pamięta jego narrację o wypadku z października 2013 roku, która wywołała łyżę śmiechu w oczach słuchających go osób.

Podczas podróży do Londynu z trzema innymi Hiszpanami w

pożyczonym samochodzie, gdy on drzemał na tylnym siedzeniu, uderzyli w inny pojazd, który zatrzymał się na światłach. Gdy przyjechała policja, kierowca i pasażer obok nie mogli porozumieć się po angielsku. Co gorsza, nie wiedzieli, czyj to samochód, nie mieli adresu w Wielkiej Brytanii, a nawet nie znali własnych numerów telefonów! Policjant myślał, że się z niego śmieją i krzyczał, żeby traktowali go serio. Pedro postanowił przyjść z pomocą, gdyż jako jedyny mówił po angielsku. Ale kiedy zapytany o jego numer telefonu, też nie mógł go sobie przypomnieć. Zwrócił się do jednego z kolegów i poprosił go po hiszpańsku o wykonanie połączenia, aby zobaczyć swój numer. Policjant, którego cierpliwość się wyczerpała, a frustracja wzrosła, zaczął ponownie krzyczeć, że mówi poważnie. Dzięki Bogu, Pedro zdołał wyjaśnić sytuację i nie doszło do dalszej eskalacji.

Pedro, mimo że był Hiszpanem, miał bardzo angielski charakter. Mówił po angielsku z północnoangielskim akcentem i nie ukrywał swojego dyskomfortu z powodu czułej wylewności, głośnych głosów i *fandango* niektórych Hiszpanów, gdy się spotykali. Często jednak wyrażał zamiar przeniesienia się do Hiszpanii, aby podjąć studia. Kiedy powiedział o tym marzeniu swoim rodzicom i dyrektorom w Greygarth, wszyscy przypomnieli mu o wielkim apostołstwie, jakie mógłby prowadzić w Wielkiej Brytanii. Świadomy, że Bóg prosi go o pozostanie tam, ofiarował swoje upodobania, nie wyrażając żadnej dezaprobaty. Podjął decyzję o pozostaniu i nigdy więcej nie poruszył tego tematu.

Takie było zawsze jego nastawienie. Jeśli mógł pomóc, to pomagał. Nie ma problemu. Bez zwracania na siebie uwagi. Bez oczekiwania

podziękowań czy jakiegokolwiek uznania.

Ze swoimi kwalifikacjami Pedro mógł wybrać dowolną uczelnię^[6]. Myślał o złożeniu podania do Cambridge, ale kiedy dowiedział się, że nadal nie ma tam ośrodka Opus Dei, szukał innych opcji. Odwiedził również Oxford, ale atmosfera tego uniwersyteckiego miasta wydała mu się nieco ponura i postanowił ubiegać się o miejsce na inżynierii chemicznej na Imperial College w Londynie.

W styczniu 2018 roku, na wieść o jego śmierci, profesor, który przeprowadził rozmowę z Pedro cztery lata wcześniej, gdy ten złożył podanie do Imperial College, napisał do jego rodziców: «Przejrzałem swoje notatki po rozmowie z Pedro i znalazłem to: “Rozmawiałem już z wieloma osobami. I bez wątpienia Pedro jest najlepszym studentem, z

jakim kiedykolwiek rozmawiałem...
takim, jakiego szukamy na tej
uczelni”».

We wrześniu 2014 roku zamieszkał
w Netherhall House, rezydencji
uniwersyteckiej w Londynie, aby
rozpocząć studia. W krótkim czasie
zyskał dziesiątki przyjaciół. Mimo że
przebywał w Londynie tylko trzy
miesiące, ślad jaki pozostawił na
Netherhall i Imperial College był
niezatarty.

W ciągu trzech miesięcy pobytu w
Netherhall poświęcił się wielkiemu
apostolstwu wśród mieszkających
tam studentów oraz wśród kolegów z
uniwersytetu. Student na jego
własnym kursie wysłał mu
wiadomość krótko po tym, jak
zdiagnozowano u niego raka:

"Hej, Pedro, słyszałem o tym, co się z
tobą dzieje i chciałem, żebyś
wiedział, że modlę się za ciebie.
Może nie słyszałeś, ale spotkanie z

Tobą wywarło ogromny wpływ na moje życie. Widząc, jak chodzisz z podniesioną głową i dumny z tego, że jesteś chrześcijaninem, zainspirowałem się, by robić to samo. Zainspirowałeś mnie do uruchomienia projektu: być WIERNYM Chrystusowi. Nie tylko w kościele, ale w moim codziennym życiu i na ulicy. Pedro z pokory ukrył tę wiadomość, ale pewnego dnia znalazł ją u niego ojciec.

Tamtej jesieni 2014 roku wszystko układało się dla niego wspaniale. W istocie, kilka miesięcy wcześniej, w rozmowie z dyrektorem, Pedro skomentował, że czuje się "zbyt uprzywilejowany", że wszystko układa mu się dobrze: powołanie, rodzina, przyjaciele, jego studia....

I powiedział, że biorąc to wszystko pod uwagę, przyszło mu do głowy w modlitwie prosić Pana o krzyż,

którym mógłby w jakiś sposób
odpłacić za to wszystko, co otrzymał.

Mało kto mógł sobie wyobrazić, jak
Bóg wysłucha tej modlitwy.

4. KRZYŻ

Od maja 2014 roku Pedro zaczął
odczuwać nasilające się bóle w
dolnej części pleców. W sierpniu,
kiedy pojechał do Hiszpanii, ból
znacznie ustąpił i mógł nawet
uprawiać piłkę nożną i sport. Ale
kiedy we wrześniu wrócił do Anglii,
ból powrócił z większą zjadliwością.
Próbował różnych terapii, w tym
osteopatii, ale ból nie zmniejszał się.
Pewnego dnia na początku grudnia,
grając w piłkę nożną, zauważył, że
nie jest już w stanie biegać.

Dyskretnie wyszedł z gry i usiadł za
linią boczną, czekając na
zakończenie meczu.

Tydzień przed Bożym Narodzeniem
Pedro wziął udział w rekolekcjach,

które sam głosiłem. Ponieważ przed przyjęciem święceń kapłańskich studiowałem medycynę, Pedro przyszedł do mnie, bo powiedział, że ból nie pozwala mu zasnąć. Dałem mu środek przeciwzapalny i zaproponowałem, żeby po powrocie poszedł do lekarza. Kilka dni później wybrał się na wędrowkę z innymi młodymi numerariuszami. Po przejściu kilku mil pozostali zauważyli, że kuleje i boli go, gdy idzie. Kiedy go o to zapytali, Pedro zbagatelizował sprawę i powiedział, że to dlatego, że dużo się uczy. W pewnym momencie doszli do strumienia, który trzeba było przeskoczyć, zdali sobie sprawę, że Pedro nie jest w stanie sam go przekroczyć i trzeba mu pomóc.

Pedro nie powiedział nic nikomu, dopiero po diagnozie, ale od ponad miesiąca nie mógł się porządnie wyspać i spędził wiele dni bez możliwości snu. Nie mógł też siedzieć

dłużej niż 15 minut, więc uczył się na stojąco. Nikt nie miał pojęcia, co mu dolega, bo nigdy się nie skarżał.

W niedzielę 28 grudnia wyjechał z rodzicami i rodzeństwem na Majorkę, aby odwiedzić rodzinę. Ból nie ustępował. Mimo to chciał iść na ryby i już prawie przekonał całą rodzinę, gdy babcia przez telefon kazała mu przestać "i całe to wędkowanie" zostawić i natychmiast udać się na pogotowie. Widział go lekarz, przyjaciel rodziny. Zdjęcie rentgenowskie ujawniło niewątpliwy obraz guza kostnego w miednicy mierzącego ponad 15 cm. Na widok badania diagnostycznego zarówno jego ojciec, który jest lekarzem, jak i lekarz, który wielokrotnie nurkował z Pedro, nie byli w stanie powstrzymać łez.

Rodzice postanowili na razie nic mu nie mówić i natychmiast wrócili do Manchesteru. Po powrocie do

Wielkiej Brytanii przeszedł kolejne badania w kolejnych szpitalach i wszystkie potwierdziły diagnozę. Mięsak kostny znajdował się w rejonie, który był bardzo trudny do zoperowania. Wreszcie, we łzach, rodzice wyjaśnili mu wszystko. Po otrzymaniu tej wiadomości, widząc płaczącą matkę, Pedro przytulił się do niej i powiedział: „Mamo, zawsze uczyłaś mnie, że Jezus daje krzyż swoim przyjaciołom. Ja już oddałem swoje życie Bogu wraz z powołaniem”.

Powiedziawszy to, jak skomentowała jego matka, Pedro poszedł spać i spał bardzo spokojnie.

Rozpoczął swoje wejście na Kalwarię, drogę, którą miał przemierzać przez następne trzy lata.

Te słowa wypowiedziane do rodziców będą kluczem do interpretacji całego jego życia. Pedro

dostrzegł możliwość objęcia krzyża i dalszego ofiarowania swoich boleści za papieża, Kościół i dusze.

Guz uciskał na rdzeń kręgowy i niektóre nerwy. Bolesność była widoczna nawet na zdjęciu rentgenowskim i widać było, że narastała od dłuższego czasu. Na pytanie, dlaczego wcześniej nic nie powiedział, gdy poczuł ból, Pedro odpowiedział prosto:

„Powiedziałem... powiedziałem to Bogu. Wszystko ofiarowywałam za papieża, za Kościół i za dusze”.

Pedro zaprzestał robienie kariery i wrócił do Manchesteru na leczenie w Christie Hospital, który ma zespół specjalizujący się w przypadkach młodych pacjentów z nowotworami. W oczekiwaniu na ustalenie sposobu leczenia chemioterapią natychmiast podano mu środki przeciwbólowe i nasenne. Po raz pierwszy od kilku miesięcy spał bez bólu. 12 stycznia

Pedro obudził się bez żadnych objawów, które przypominały mu o chorobie. Wchodząc do kuchni, by znaleźć śniadanie bez cukru, bez soli i z długą listą dodatków, Pedro uśmiechnął się i powiedział: „Wow, prawie zapomniałem, że mam raka”.

Pierwsza tura chemioterapii mocno go dotknęła. Schudł 20 kg. Miał mdłości i często wymiotował. Stosował on bardzo nieprzyjemną dietę, ale nigdy - dosłownie nigdy - nie narzekał. Zachował swoje zwykłe poczucie humoru. Po raz pierwszy jego młodszy bracia ważyli więcej niż on. Gdy mu o tym wspomnieli, Pedro wskazał na swoją głowę i powiedział: „Ważne jest to, co na górze... nie przewyższacie mnie w tym”.

Lekarze byli zaniepokojeni znacznym spadkiem wagi. Nie mogąc zatrzymać tego trendu, skomentowali, że jeśli nadal będzie tracił na wadze, będą musieli poddać

go zabiegowi karmienia przez rurkę. Pedro nie był tym zachwycony. Kiedy pielęgniarka zważyła go następnego dnia, stwierdziła, że trochę przybrał na wadze. Pielęgniarka, zaskoczona, zapytała go, jak sobie z tym poradził. Pedro, szczerząc się od ucha do ucha, wyjął z kieszeni dwa kamienie i powiedział jej: «Z nimi!», W końcu ze śmiechem postanowili zrezygnować z pomysłu sondy.

Stracił na wadze. Stracił włosy. Stracił rok akademicki. Nie stracił jednak uśmiechu. O cnocie pogody ducha świadczy księga wpisów przesłana mu przez kolegów z uniwersytetu w Londynie, gdy dowiedzieli się o jego chorobie. Wiele przekazów odnosiło się do jego pogody ducha i uśmiechu, zawsze pozytywnego nastawienia, jego chęci niesienia pomocy i wyczuwalnej wiary chrześcijańskiej. „Brakuje mi uśmiechu, który witał mnie codziennie o 9 rano" - napisał jeden z

nich. „Brakuje mi Twojej radości, która podgrzewała atmosferę na zajęciach” - powiedział inny. „Pedro, wszyscy komentują wpływ, jaki miałeś na nasze życie. Tęsknimy za tobą. A inny dodał: „Zajęcia nie są takie same bez Twoich żartów i ciepłego uśmiechu”.

Gdy zaczęły mu wypadać włosy, postanowił ogolić głowę. Było to, bez wątpienia, wielkie poświęcenie. Ale bez żadnego zamieszania podniósł maszynkę w prawej ręce, jak ktoś trzymający trofeum, i powiedział: „Za Ojca”^[7], i ogolił się.

Nigdy się nie skarżył, a jeśli był wypytywany, starał się to zbagatelizować i zmienić temat. Gdy odwiedzający go goście pytali, czy dobrze się czuje, często odpowiadał: "Don't worry. I'm not sick. It's only repairs"^[8].

Pewnego dnia biskup przyjechał z wizytą do Greygarth. W sali

przygotowano mały aperitif, a wchodząc do środka ludzie witali się z biskupem. Pedro chodził wtedy o kulach i czekał dyskretnie siedząc. Gdy podszedł, biskup zapytał go, dlaczego kuleje. Pedro, bardzo naturalnie i nie chcąc być w centrum uwagi, powiedział mu, że to "mały uraz".

12 maja została odprawiona Msza św. ku czci bł. Alvaro del Portillo w Katedrze Westminsterskiej celebrowana przez kardynała Vincenta Nicholsa. Pedro i jego rodzina pojechali do Londynu, aby wziąć udział w Mszy i odwiedzić przyjaciół. Z powodu obostrzeń organizacyjnych przybyli do katedry godzinę wcześniej. Kiedy Pedro opowiadał potem w ośrodku, że "to było bardzo dziwne", stwierdził z zaintrygowaną miną: "musieliśmy poczekać". I ze śmiechem dodał: "Moja rodzina nigdy nie dociera gdziekolwiek przed czasem".

Jak widzieliśmy, Pedro był niezdolny do sprawienia komukolwiek przykrości i artystycznie tuszował wady innych. Pewnego dnia otrzymał telefon od osteopaty, który leczył go miesiące wcześniej, gdy myśleli, że ból jest problemem mięśniowym. Lekarz zapytał go, czy ból ustąpił. Pedro bardzo delikatnie wyjaśnił, że zdiagnozowano u niego mięśniaka kostnego. Po tym nastąpiła niezręczna cisza, którą Pedro w ciepły sposób przerwał. Podziękował mu za to, że jest tak pomocny i poprosił, żeby się nie martwił, bo miesiące temu nikt nie podejrzewałby raka.

Kolejną z jego cech osobowości było zarządzanie czasem. Ponieważ nie będzie mógł już kontynuować kursu na uniwersytecie w Londynie, zastanawiał się, jak wykorzystać każdy dzień. W pierwszych miesiącach po diagnozie mieszkał w domu z rodzicami i codziennie

chodził do Greygarth. Tam wieczorami uczestniczył we Mszy Świętej, zajmował się trochę naprawami i przyszło mu do głowy, że mógłby kontynuować studia filozoficzne, które podejmował latem i w ten sposób awansować na studiach. Kilka dni później ks. Peter Haverty zaczął udzielać mu lekcji z historii filozofii średniowiecznej.

5. WALKA

W nowej sytuacji nadal szukał sposobów, by odpowiedzieć Bogu z gorliwością i hojnością. W notatkach, które robił na comiesięcznych dniach skupienia w tych pierwszych miesiącach, pisał po hiszpańsku:

„Bóg potrzebuje cię teraz i musisz się teraz zmienić. Nie wiesz, kiedy umrzesz”.

„Gdybyś dziś umarł, czy myślisz, że dostałbyś się do Nieba?”

„Trzeba się uczyć i przestrzegać norm i umartwień z miłości do Boga”.

„Stwórz plan nauki i unikaj czynników rozpraszających uwagę”.

„Musimy być użytecznymi narzędziami dla Boga”.

„Aby postępować w apostołstwie uniwersyteckim trzeba się uczyć i dawać przykład”.

„Trzeba codziennie dobrze robić rachunek sumienia”.

„Używaj notesu, a nie telefonu komórkowego, którego prawie nie używaj”.

„Częściej chodzić do spowiedzi”.

„To, czego ci brakuje, to tempo. Nie masz więcej czasu do stracenia”.

„Żeby być skutecznym w apostołstwie, trzeba mieć prestiż”.

„Czas to chwała”.

„Będziemy musieli rozliczyć się ze straconego czasu”.

W sierpniu uczestniczył w 3-tygodniowym kursie w rezydencji w Thornycroft, niedaleko Manchesteru. Nadal musiał od czasu do czasu jeździć do szpitala, aby kontynuować drugą sesję chemioterapii. Przez cały czas trwania kursu był bardzo pogodny. Brał udział w urodzinowych obchodach z występami komediowymi, a także przedstawiał swój program artystyczny. Pozostały zdjęcia i kilka filmów z jego występów.

Po zakończeniu dwóch pierwszych cykli chemioterapii było już jasne, że guza nie da się zoperować. Lekarz wyjaśnił mu, w obecności rodziców, że jego raka nie da się wyleczyć. Od pewnego czasu Pedro obawiał się operacji, ponieważ oznaczała ona usunięcie dużej części miednicy i

jednej z nóg, przez co drugą nogą nie mógłby poruszać. Kiedy wrócił do ośrodka, powiedział, że jego nadzieje na przeżycie były "bardzo małe, zerowe... praktycznie żadne". Pedro z trudem pogodził się z myślą, że po operacji może spędzić resztę swoich dni bez nogi, bez miednicy i z drugą nogą sparaliżowaną. "Chcę umrzeć z obiema nogami" - powiedział pewnego dnia. "Chcę wejść do nieba na własnych nogach, a nie pchany przez mojego anioła na wózku inwalidzkim".

Jednym z aspektów jego walki, który nigdy nie pozostał niezauważony, była zdolność do znoszenia cierpienia bez skargi. Pielęgniarka ze szpitala powiedziała: „Pracowałam z tyloma dziećmi i młodzieżą z nowotworami. Młodszy prawie nigdy nie narzekają, nastolatki jednak nie przestają narzekać. Ale Pedro jest wyjątkiem. Nigdy nie słyszałem od niego najmniejszej skargi”.

Wyczerpywały się zasoby terapeutyczne, a nadzieje malały. Nagle jednak pojawiła się możliwość eksperymentalnego leczenia promieniowaniem protonowym w Heidelbergu (Niemcy). W tym celu musiałby wyjechać na kilka tygodni do tego uniwersyteckiego miasta. Jednak finansowanie okazało się przeszkodą. Ubezpieczenie społeczne nie było przygotowane na sfinansowanie kosztów leczenia, które mogły przekroczyć 100 tys. euro.

Po licznych spotkaniach powiedziano Pedro i jego rodzicom, że szanse na wyleczenie są bardzo nikłe i nie warto inwestować. Pedro nie był uodporniony na złe wieści i potem przyznał, że tego wieczoru przeżywał bardzo trudne chwile. Jak później skomentuje, to właśnie podczas tego spotkania uświadomił sobie powagę swojej sytuacji.

Trzy dni później odwiedził go biskup Shrewsbury i zostawił mu kartkę z modlitwą ze słowami Dziewicy do św. Juana Diego: „Czy nie jestem tutaj, Ja, która jestem twoją Matką? Czy nie jesteś w moim cieniu i pod moją ochroną? Czyż nie jestem źródłem twojej radości? Czy nie jesteś pod osłoną mojego płaszcza, czy nie trzymam cię na moich rękach? Czego więcej potrzeba? Nie pozwól, aby cokolwiek cię martwiło lub trapiło”.

Kiedy przeczytał je ze swoją matką, był tak wstrząśnięty, że postanowili odmawiać te słowa co wieczór. To poświęcenie naznaczyło sposób, w jaki Pedro i jego rodzina radzili sobie z chorobą. Oddali się w ręce Boga i Najświętszej Dziewicy i postanowili zrobić wszystko "one step at time". To dawało mu wielki pokój ze świadomością, że wszystko potoczy się tak, jak chciał tego Bóg. Ten

wewnętrzny spokój był owocem zawierzenia.

Zaczęli prosić o pieniądze i udało im się zebrać część potrzebnych środków, ale 100 tys. euro to było zbyt wiele. Dzięki Bogu, po wielu spotkaniach i tysiącach modlitw, niemal w ostatniej chwili, ubezpieczenie społeczne zatwierdziło dofinansowanie i pokryło większość kosztów.

Tymczasem liczba osób modlących się za Pedro wciąż rosła. Modlitwy napływały z całego świata. Prałat Opus Dei kilkakrotnie wspominał o tym swoim synu podczas spotkań z wieloma osobami prosząc o modlitwę za niego. Na pytanie, czy wierzy, że cud może się zdarzyć, Pedro odpowiedział z uśmiechem od ucha do ucha: „If I’m not cured, it’s Heaven, so either way it’s a winning situation”^[9].

Zabieg w Heidelbergu był nieinwazyjny i bezbolesny. Polegał on na wypaleniu kośćca za pomocą promieniowania. Dyskomfort przyszedł później, wraz z martwą tkanką kostną i oparzeniem skóry, które długo się goiło i na które nigdy się nie skarżył. To leczenie sprawiło, że guz stał się nieaktywny. Efekty utrzymywały się przez kilka miesięcy i Pedro mógł wrócić do mniej więcej normalnego życia.

Przez pewien czas ten wywołany promieniowaniem ból skóry był największym dyskomfortem, jaki odczuwał. W pewnym momencie, gdy ból był szczególnie intensywny, dyrektor poprosił go o ofiarowanie tego dyskomfortu za mieszkańców Greygarth. Pedro uśmiechnął się i powiedział: "OK, ofiaruję za nich w szczególności ból w tyłku".

Wkrótce po zamknięciu tej rany rozpoczął drugi cykl chemioterapii,

próbując jednocześnie prowadzić normalne życie. Pewnego dnia, pod koniec sierpnia 2015 roku, podczas spotkania w Greygarth, Pedro zdawkowo zasygnalizował, że minął rok od jego powrotu z Barcelony i wyjazdu do Londynu, by rozpocząć uniwersyteckie życie w Netherhall. I z uśmiechem, który wprowadził wszystkich w osłupienie, dodał: „To był wspaniały rok!”

Wszyscy byli oszołomieni, a ktoś przerwał ciszę mówiąc, że to najbardziej pozytywny komentarz jaki słyszał w życiu. Pedro zmuszony do wyjaśnienia, skomentował ze śmiechem: „Zobaczmy.... Ten rok był straszny, tak? ale świetnie!”

W najtrudniejszych chwilach, gdy ból był intensywny, Pedro przyłgnął do krucyfiks. „Bez krucyfiks - powiedział - nic z tego nie ma sensu”.

Jego ojciec napisał w liście, że pewnego dnia Pedro opowiedział, jak

przyszło mu do głowy zapytać samego siebie: „Dlaczego ja, dlaczego ja? I bardzo naturalnie odpowiedział sobie: „A dlaczego nie ja, który mam wiarę i mogę ją ofiarować?”

Bez względu na to, jak bardzo go bolało, zawsze starał się przygotowywać do zajęć. W październiku 2016 roku, kiedy ból od guza powrócił ze zdwojoną siłą, Pedro musiał dokończyć referat na uczelnię. Nie mogąc usiedzieć w miejscu, próbował pisać na stojąco. Próbował wielu pozycji i krzeseł, ale ból nie ustawał.

W końcu skończyło się na tym, że dyktował komuś innemu, leżąc na podłodze, przez chwilę twarzą do góry, a potem twarzą do dołu, aż udało mu się złożyć referat w samą porę. Kiedy wystawiono mu ocenę, sam Pedro był zaskoczony tym, jak dobrze sobie poradził.

Ciężko pracował. W okresie, kiedy miał trochę wolnego czasu, postanowił pójść i pomóc w szkole The Cedars w Londynie. W tych dniach mieszkał w Kelston, niedaleko Balham, i stamtąd rzucał się w wir wszystkiego, co było potrzebne: prób do sztuki, nadzorowania nauki, pomagania uczniom w trudnościach, a nawet pomagania w ocenianiu egzaminów. Można go było zobaczyć w pokoju nauczycielskim, mocno skoncentrowanego, sprawdzającego mnóstwo prac egzaminacyjnych, nie narzekającego na upał.

„Ból jest tajemnicą - napisał w swoich notatkach jednego z tych dni - a jednak chrześcijanin z wiarą umie odkryć w ciemnościach cierpienia, swojego i innych, kochającą i opatrznościową rękę Boga Ojca, który wie najlepiej i widzi najdalej". Kto ma wiarę, ten w jakiś sposób rozumie słowa św. Pawła: „Bóg z

tymi, którzy Go miłują, współdziałała we wszystkim dla ich dobra".

Ponieważ nauka była jego obowiązkiem, starał się pilnować czasu nauki i pracy. Czasami uczył się jak najwięcej rano, przed zażyciem leków przeciwbólowych, ponieważ wiedział, że po ich zażyciu będzie senny i nie będzie mógł się już tak intensywnie uczyć.

W wyniku jego choroby wiele osób zaczęło go odwiedzać. Zawsze czuł się bardzo niekomfortowo stając w centrum uwagi i był bardzo zmartwiony tym „Fenomenem Selfi”; nagle wszyscy chcieli robić sobie z nim zdjęcia. Ale widział w tym kolejne źródło poświęcenia. Rozumiał, że te zdjęcia są ważne dla ludzi i pozwalał się fotografować, nie martwiąc się o to, czy wyjdzie z włosami czy bez, z ciemnymi kręgami pod oczami, czy blady lub senny.

Bardzo denerwowały go też nadmierne wyrazy uczuć, nadmierne przytulanie, głośny śmiech, krzyki i aplauz, narzekanie. Po angielsku nazwał to "Fuss". Znosił to wszystko cierpliwie, gdy chodziło o ludzi, którzy przychodzili do niego w odwiedziny, ale nie wahał się zdusić tego w zarodku z tymi, którym najbardziej ufał. Do nich mówił: „Please, no fuss”.

W najtrudniejszych chwilach polegał w dużej mierze na modlitwie i wiadomościach, które nieustannie do niego docierały. Ale szczególną radość sprawiały mu listy od Ojca, prałata Opus Dei. 12 lutego 2015 roku otrzymał taki, który wycisnął łzy . Powiedział dyrektorowi, że ten dzień był bardzo ciężki, miał zawroty głowy, był zmęczony i miał dość niesmacznego jedzenia, które musiał jeść. List ten nie mógł być bardziej na czasie. Z wielką czułością Ojciec

powiedział mu, że opiera się na nim szczególnie, a Pedro wzruszył się.

Jak powiedzieliśmy, świętość nie polega na tym, że jest się doskonałym, ale na tym, że nie rezygnuje się z walki o to, by się o nią starać. Nie raz tracił cierpliwość do ludzi. Kiedy wśród jego bólu niektórzy próbowali go rozweselić dowcipami lub piosenkami i w pokoju robił się raban, pewnego razu wyganiał ich wszystkich na ulicę lub mówił poważnie: "Dość żartów". Zaraz potem, skruszony, przeproszał. Taka sytuacja powtarzała się wielokrotnie.

Kosztowała go też akceptacja dla niedoskonałości innych. Nie rozumiał, dlaczego jeden czy drugi mieszkaniec Netherhall czy Greygarth nie uczyli się, dlaczego inny nie wstawał rano, albo dlaczego pewien zaczął brać narkotyki lub nie starał się bardziej udzielać

towarzysko, zamiast siedzieć w swoim pokoju z grami wideo.

W szczególności frustrowało go to, że ludzie, którzy mogli i mieli możliwości, nie modlili się, albo że mówili, że pójdą na Mszę, a tego nie robili. W tym sensie czasem trudno mu było zrozumieć, dlaczego inni nie robią rzeczy, które on robił tak naturalnie, ponieważ nie uważał się za kogoś wyjątkowego w jakikolwiek sposób. „Jeśli ja mogę to zrobić - pomyślał - to jak on może tego nie zrobić?”

Jego notatki opisywały zmagania: "Muszę być bardziej miłosierny wobec niedomagań i niedostatków innych. Miłosierny jak jest Ojciec mój niebieski dla mnie". W latach choroby nauczył się lepiej rozumieć trudności innych i bardzo poprawił się w cnocie cierpliwości.

Choć starał się być miłosierny dla innych, był bardzo wymagający

wobec siebie. Przy pewnej okazji powiedział dyrektorowi, że dziwi się, że nie otrzymuje upomnień braterskich i zastanawia się, czy to dlatego, że ludzie mu współczują. Prosił, by poprawiać go: „wszystko i zawsze”. Powiedział im, żeby się nie wygłupiali, że musi być święty i nie ma czasu do stracenia. Zawsze był bardzo wdzięczny za otrzymane upomnienia.

6. APOSTOLSTWO

Od początku choroby jego pokój stał się najbardziej popularny w szpitalu. Pedro udekorował swój pokój krucyfiksem, obrazem Matki Boskiej i swoim uśmiechem. Wkrótce napływ ludzi przykuł uwagę pielęgniarek, aż się przyzwyczaiły. „Habitat Pedro” był znany w całym szpitalu.

Jednego dnia, we wrześniu 2015 roku, pewien ksiądz poszedł zanieść mu Komunię, ale źle zapamiętał

nazwę skrzydła szpitalnego i się zgubił. W końcu postanowił zapytać kilku pielęgniarek, a te powiedziały mu, że oddział, którego szuka, nie istnieje. Gdy próbowali znaleźć pokój na komputerze, pielęgniarka zapytała go o nazwisko.

„Ach, Pedro, powinienesz być powiedzieć to wcześniej!”

odpowiedziała pielęgniarka.

„Wszyscy znamy Pedro. Jest w drugiej części szpitala” i zwróciła się do niego z uśmiechem.

Na oddziale, na którym przebywał Pedro w Christie Hospital, było wielu młodych pacjentów chorych na raka, takich jak on. W krótkim czasie zdążył poznać i porozmawiać z większością z nich. Ponieważ w jego pokoju zawsze były z nim osoby, czasami prosił o pozostawienie go z jedną lub drugą osobą, albo o modlitwę podczas gdy on rozmawiał z pacjentem w innym pokoju.

Pod wrażeniem jego uśmiechu i pogody ducha, nawet matki i ojcowie małych pacjentów przychodzili, by z nim porozmawiać i zapytać o radę. Pewnego razu, wchodząc do pokoju, ktoś zastał śpiącego Pedro, a obok niego innego siedzącego młodego człowieka również chorego na raka. Na pytanie, czy rozmawia z Pedro, młodzieniec odpowiedział: „Nie. On śpi. Przychodzę do niego, bo daje mi spokój bycie blisko niego”.

Pedro miał drzwi otwarte dla wszystkich. Aby pomóc podnieść się na duchu, w środy była kolacja z pizzą w pokoju wypoczynkowym na jego piętrze w Christie Hospital. Za zgodą lekarzy pacjenci mogli przyprowadzić znajomych, zjeść pizzę i obejrzeć wspólnie film. Był to sposób na promieniowanie odrobiną światła w trudnym okolicznościach. Z powodu chemioterapii po kilku tygodniach przestał lubić pizzę. Zawsze jednak zachęcał wszystkich

do przyjsia i wspólnego spędzenia czasu, nawet jeśli w pewnym momencie musiał wyjść, bo źle się czuł.

Liczba odwiedzających rosła. Zwłaszcza przyjaciół. Przyjaciele w każdym wieku. Wierzących i niewierzących. Księża i zdeklarowani ateści. Dzieci i starcy, liczne rodziny, pacjenci, lekarze i pielęgniarki... Jak powiedział jego brat Carlos, jego pokój wyglądał jak kabina Braci Marx w filmie "Noc w operze": "Byłem zaskoczony, że pielęgniarki nie wyrzuciły nas wszystkich na ulicę. Nigdy nie przestało mnie zadziwiać, że w ciężkim bólu nadal interesował się problemami innych ludzi i tym, jak może im pomóc".

Jeśli jest jedna szczególna cnota, którą wszyscy rozpoznawali u Pedro, to była to cnota przyjaźni. "Kto ma przyjaciela, ten ma skarb. Nie tak jak

Gollum.... ale prawdziwy skarb" - napisał Pedro w skrypcie wykładu, który wygłosił dla studentów Greygarth. I wyjaśnił: "Dobry przyjaciel zna cię w środku i na zewnątrz. I ty go znasz. A to można osiągnąć tylko poprzez rozmowę i wspólne spędzanie czasu. Jeśli nie masz przyjaźni, nie dotrzesz do głębokich rzeczy w rozmowie. W końcu przyjaźń, kochanie ludzi, to już apostołstwo. I choć wydaje nam się, że pomagamy naszym przyjaciółom, to oni pomagają nam. I wyjaśnił: „Ale my nie mamy przyjaciół, żeby uprawiać apostołstwo. To nie jest przyjaźń. Kochamy naszych przyjaciół... i to jest apostołstwo”. Wiedział to z doświadczenia.

Personel szpitala był zdumiony liczbą księży i biskupów, którzy przychodzili spotkać się z Pedro. Miał wielką miłość do kapłaństwa. Dużo modlił się za kapłanów, o ich

świętość i wierność. Ze smutkiem słuchał o księżach, którzy byli bardzo samotni i za nich szczególnie się modlił. Kilkakrotnie komentował, że jeśli wystarczająco wyzdrowieje, poprosi Prałata o wyjazd do Rzymu z zamiarem zostania księdzem, jeśli będzie to konieczne. Wspomniał nawet o tym, że w razie potrzeby prosi o dyspensę aby przyjąć święcenia przed ukończeniem studiów, "bo nie mam czasu do stracenia".

Lino jeden z biskupów wspomniał, że wizyta u Pedrito była jak wizyta u papieża, ponieważ Pedro pytał ich o liczbę seminarzystów, o to jak uczynić ich duszami modlitwy, aby byli wierni i święci, albo czy myśleli o tym jak promować więcej powołań i zapełnić seminarium. Zawsze obiecywał swoje modlitwy w tych intencjach.

W marcu 2015 roku, trzy miesiące po diagnozie, odbył podróż do Londynu, aby ponownie zobaczyć swoich przyjaciół z Uniwersytetu i Netherhall. Chciał mieć pewność, że nawet jeśli nie będzie go już w Londynie, to nadal będą mieli kontakt z kimś, kto pomoże im zbliżyć się do Boga.

Rozmawiał z wieloma i wychodził naprzeciw wszystkim, którzy chcieli go zobaczyć, a było ich wielu. Pierwszej nocy w Londynie został do późna, rozmawiając ze wszystkimi, aż poproszono go o pójście do łóżka.

Następnego dnia o 6.55 był gotowy do modlitwy ze wszystkimi. Przez cały okres choroby zawsze podejmował wysiłek modlitwy i uczestnictwa we Mszy św. w ośrodku Opus Dei wraz z innymi. Często jako pierwszy przybywał do oratorium przed poranną modlitwą, nawet jeśli w nocy nawet przez kilka minut nie

mógł zasnąć lub budził się z wymiotami. Trzeba było o wiele więcej, aby następnego dnia nie przyłączył się do modlitwy z innymi. A gdybyś zapytał go, dlaczego nie został w łóżku, odpowiedziałby: "Po pobycie w szpitalu zrozumiałem, że nie zawsze będę miał błogosławieństwo możliwości modlenia się z innymi przed Najświętszym Sakramentem lub uczestniczenia we Mszy św. we własnym domu".

Byli ludzie, którzy uważali go za świętego i, ku jego zażenowaniu, mówili mu to w twarz. Pedro zawsze szybko reagował i mówił, że aby być świętym trzeba znacznie więcej. Pewnego dnia powiedział matce: „Jeszcze nie umrę. Tylko dobrzy umierają bardzo młodo.”

Kiedy matka przypomniała mu te słowa kilka tygodni później w obecności kilku osób, Pedro

zarumienił się i dodał: „Mam jeszcze dużo czasu”. I widać było, że nie ma zamiaru marnować ani sekundy.

Szczególnym przypadkiem były pielęgniarki. Pedro poznawał ich imiona, pytał o rodziny i obiecywał modlitwy w ich sprawach. Ponieważ spędzał czas w szpitalu i czas w domu, pielęgniarki często zmieniały piętra lub nie widział ich przez wiele miesięcy, a nawet ponad rok. Ale wciąż pamiętał ich imiona i osoby, za których prosiły o modlitwę. Były pielęgniarki, które przyjeżdżały z innych pięter, żeby go zobaczyć, bo między sobą zachęcały się wzajemnie do odwiedzenia młodego człowieka z permanentnym uśmiechem.

Pedro nie dał im wytchnienia. Gdy proszono go o modlitwę za kogoś, on w zamian prosił o modlitwę. Pytał o ich wiarę, praktyki religijne. Zachęcał niepraktykujących

katolików do powrotu na Mszę, do spowiedzi. A kiedy spotkali się ponownie, przypomniał im o tym.

Przy pewnej okazji katolicka pielęgniarka otworzyła przed nim swoje serce. Żyła w trudnej sytuacji rodzinnej i nie była szczęśliwa. Pedro zapytał ją: "Czy chodzisz na Mszę Świętą? Kiedy odpowiedziała, że już nie chodzi, Pedro powiedział: "To pomoże ci być szczęśliwszą". Kobieta obiecała, że powróci do praktykowania swojej wiary i dotrzymała obietnicy.

Kiedy poproszono go o modlitwę za kogoś, zapisywał jego imię w swoim telefonie. Miał listę dłuższą niż *szalik żyrafy* i czytał ją co jakiś czas na modlitwie, by odnowić swoje intencje i zapamiętać imiona.

Ponieważ jego choroba trwała trzy lata i miał liczne zabiegi, wiele z nich poznał bardzo dobrze, a kilka z nich dzięki rozmowom i radości Pedro

powróciło do praktyk religijnych. Niektórzy byli zaskoczeni, że pamiętał ich nazwisko i rodzinę, mimo że minął ponad rok od ich ostatniego spotkania.

Jednym ze szczegółów, który nigdy nie pozostał niezauważony przez tych, którzy mu towarzyszyli, była jego delikatność w kontaktach z młodszymi lekarkami i pielęgniarkami. Przy nich zachowywał nieco większy dystans i nigdy nie zatrzymywał się, by na nie spojrzeć. Naturalnie, gdy nie rozmawiali z nim, odwracał wzrok. Kiedyś prosił matkę, by to ona mówiła im o wierze i cudowności posiadania Boga.

Miał pokusy przeciwko cnocie świętej czystości, jak każdy. Wśród swoich notatek ma wiele bitew, jak ta: „Pokusy przeciwko czystości w nocy, a potem także w dzień. Dobrze się zachowywałem. Byłem zmęczony

i dlatego trwało to dłużej. Strzeżenie wzroku wymaga poprawy. Muszę częściej składać swoje serce w Bogu".

Innego dnia zanotował: „Kontroluj wyobraźnię. Skup się na dniu dzisiejszym i teraz. Odsuń walkę od głównych murów twierdzy. Umiarkowanie”.

7. WIERNOŚĆ

W czerwcu 2016 roku, kiedy Pedro od półtora roku zmagał się z rakiem, dyrektor Greygarth przeniósł się do Londynu. W tej rezydencji uniwersyteckiej istniał dość młoda rada lokalna^[10] składający się z dyrektora, zastępcy dyrektora i sekretarza wraz z księdzem rezydencji. Przeprowadzka przyniosła szereg zmian i Greygarth potrzebował nowego sekretarza. Dyrektorzy zapytali Pedro, czy byłby chętny do obsadzenia tego stanowiska. Z chęcią się zgodził:

«Kiedy już powiesz Bogu "tak"... to tylko kwestia tego, by dalej mówić "tak"» - wyjaśnił.

Niecodziennie zdarza się, aby członek rady lokalnej nie miał za sobą dwóch lat formacji wstępnej, ale w przypadku Pedro konieczność sprawiła, że tak to zorganizowano. Kiedy przekazał mi tę wiadomość, powiedział: „Módl się bardzo za Greygarth, ojcie. Sprawy muszą iść bardzo źle, skoro muszę być sekretarzem”.

Sprawy nie szły wcale źle, zwłaszcza z nim w radzie lokalnej. Tam oddał się do dyspozycji wszystkich, ucząc się szybko i wykonując swoje obowiązki. Czasami, gdy wracał do domu ze szpitala po zabiegu, był bardzo słaby i lokalna rada spotykała się w jego pokoju, podczas gdy on, z łóżka, robił notatki ze spotkania.

Aby stawić czoła temu nowemu etapowi, wiedział, że musi naciskać

na modlitwie. W swoich notatkach napisał: „Jestem przytłoczony nowymi obciążeniami (cargas). Sprawy będą coraz trudniejsze. Muszę się więcej modlić”.

Musiał też nauczyć się trochę księgowości, bo miał zająć się rozliczeniami finansowymi. Ks. Andrew, który przed przyjęciem święceń kapłańskich był księgowym, podał mu rękę. Nierzadko zdarzało się, że robił rachunki po powrocie z długiego pobytu w szpitalu lub gdy nie czuł się najlepiej.

„Rachunki nie czekają, aż ból ustąpi”
- zauważył kiedyś.

Gdy tylko mógł sobie pozwolić na wysiłek, można go było zobaczyć pracującego w ogrodzie Greygartha, sprzątającego wokół domu lub, czasami, odnoszącego pocztę sąsiada, która omyłkowo została pozostawiona w skrzynce na listy Greygartha. Dopóki pozwalały mu

siły, starał się służyć naturalnie i bez zgrzytów.

W sierpniu 2016 roku spędził miesiąc w Glasgow. Był tam don Gonzalo Gonzalez 85-letni ksiądz, leżący na łożu śmierci. Pedro zdołał odwiedzić go kilka razy. Napisał list, w którym wyjaśnił swoje pierwsze spotkanie:

«Kiedy po raz pierwszy poszedłem go zobaczyć, weszliśmy do pokoju i ks. Gonzalo był obudzony, ale wpatrywał się w sufit, wydawało się, że nie zorientował się, że weszliśmy. Jack i ja rozmawialiśmy, a potem przedstawił mnie ks. Gonzalo, a kiedy powiedział moje imię, spojrzał na mnie i z dużym wysiłkiem zapytał: „Jak się masz?”. Bardzo mnie to wzruszyło. Odpowiedziałem, że bardzo dobrze. Nigdy się wcześniej nie spotkaliśmy, ale zdałem sobie sprawę, że wiele się za mnie modlił i że nadal się modli».

Cnoty wierności, podobnie jak języka ojczystego, uczy się przez obcowanie. A Pedro komentował, jak głęboko naznaczyło go to spotkanie z wiernym księdzem, który umierał stary, zużyty, wyciśnięty jak cytryna.

Ale wierności nie zdobywa się raz na zawsze, na tej ziemi. Jest to walka, która trwa całe życie, aż do ostatniej chwili. Pedro doskonale zdawał sobie sprawę ze swoich błędów i mizერი. W swoich zapiskach, zwłaszcza tych robionych po rachunku sumienia, odzwierciedlał swoje wewnętrzne zmagania. Bardzo odkrywczą jest teraz możliwość czytania notatek, które pisał w telefonie podczas modlitwy, w czasie rachunku sumienia i w innych momentach dnia.

W tych zapiskach zwracał się do Jezusa lub siebie w drugiej osobie, jakby mówił do siebie. W styczniu 2016 roku napisał: „Musisz mieć

ambicję i pracować tak, jakby wszystko zależało od ciebie. A potem modlić się tak, jakby to zależało tylko od Boga. I to jest właśnie to. Dziś wydarzyło się coś, czemu nie mogłeś zapobiec, czujesz się winny i bardzo się wstydzisz. Woda spłynęła. Teraz do przodu! Do pracy, do nauki i do apostołstwa".

Jakże piękna jest walka chrześcijanina, gdy się nie poddaje!

Wiele notatek daje wyobrażenie o poziomie wymagań, jakie sobie stawiał. Niedługo potem napisał w swoim telefonie: „Dobrze sobie radzisz, ale możesz robić to znacznie lepiej. Plan Życia. Nie trać czasu. Módl się więcej, kochaj Pana. Nadal krępujesz się mówić o Bogu i Jezusie przy ludziach. Poznaj bardziej swoją wiarę, porozmawiaj z mieszkańcami Greygarth, nie bój się.... Przyznać się i zacząć od nowa".

Na zewnątrz wszystko było jak zwykle. Wewnątrz była to walka. W dzienniku Greygarth z 8 lutego 2016 roku jest mowa o tym, że Pedro dogląda domu, przegląda rachunki ośrodka, gra w szachy z Gregiem i Nico, pracuje w ogrodzie. Tego dnia Pedro napisał jednak w swoim telefonie: „Nie mam ochoty nic dzisiaj robić”. Otóż zrobił to, czy miał na to ochotę, czy nie!

Swoje postanowienia na Wielki Post zapisał w telefonie:

- Zadbaj o normy planu życia.
- Trzymaj wyobraźnię w ryzach.
- Praca/studia: Plan studiów.
- Apostolstwo.

Pedro stworzył wokół siebie pełną troski o innych atmosferę. Wszystkich mieszkańców Greygarth traktował z sympatią, ale wobec

członków Opus Dei traktował wyjątkowo.

Pedro wielokrotnie wspominał, że ofiarował swoje życie za powołania: aby Bóg zesłał ich wiele, a ci, którzy już je mieli, by byli wierni. Często powtarzał akt strzelisty:

"*Serviam*" (Będę służył). To właśnie modlitwa św. Michała Archanioła przeciwdziałała buntowi szatana, który nie chciał służyć Bogu, mówiąc: "Non serviam!" Jego zamiarem było służyć Bogu tak, jak On chciał by Mu służono. W niektóre dni trudniej było mu to powiedzieć. Dzień przed jednym z zabiegów powiedział do matki: „Mamo pomóż mi powiedzieć "Serviam!"", i tak oboje zrobili.

8. DOBRY HUMOR

Podczas choroby Pedro atmosfera w Greygarth była bardzo spokojna. Pewnego dnia Iñiqui założył swoje słynne zielone spodnie i całe Greygarth zauważyło, że śmierdzi

perfumami. Najwyraźniej ktoś dla żartu zostawił w szafie na wierzchu spodni odświeżacz powietrza, żeby Iñaqui go tam znalazł. Wszyscy jednak pojechali na święta wielkanocne i sprawa została zapomniana. Po powrocie z wakacji jego spodnie nadal emanowały zapachem tych perfum, gdziekolwiek się udał. Żarty trwały w domu wiele dni, bo każdy wiedział, po intensywnym zapachu jego ubrania, czy Iñaqui poszedł do oratorium, do jadalni, czy też w tej właśnie chwili przechodził przez korytarz.

O popełnienie przestępstwa oskarżono kilku mieszkańców. Animozje wobec tych zielonych spodni sięgały daleko wstecz. Oskarżeni musieli bronić swojej niewinności w publicznym procesie w czasie tertulii. Na rozwiązanie zagadki trzeba było czekać kilka tygodni. Pewnego dnia Pedro powiedział do Iñaqui, że jego spodnie

nadal pachną mimo upływu prawie miesiąca. Iñaqi uświadomił sobie w tym momencie, że Pedro nigdy nie bronił swojej niewinności w tej sprawie. Pedro, jak się to wydało, zaczął się głośno śmiać, a wraz z nim cały Greygarth.

Pedro przed laty podarował ks. Robertowi butelkę whisky. Będąc Szkotem, ks. Robert bardzo lubił ten trunek i nauczył Pedro, jak odróżniać dobry od złego i jakie są jego rodzaje. Wkrótce Pedro zaczął też polubić wypić szklaneczkę od czasu do czasu. Pewnego dnia znajomi przyszli do niego do szpitala i przynieśli mu butelkę. Dostali kilka małych plastikowych kieliszków i wznosili toasty. Najwyraźniej szpital nie jest najlepszym miejscem na używanie whisky, a słysząc kroki zbliżającej się pielęgniarki, Pedro wydał rozkaz ukrycia dowodu zbrodni.

Kiedy w drzwiach pojawiła się pielęgniarka, była nieco zdziwiona widząc zamieszanie. Wszyscy byli w szyku, stali na baczność jak w wojsku, z rękami podejrzanie schowanymi za plecami. Pedro miał akurat tyle czasu, by podać swój kieliszek innemu za jego plecami, uśmiechając się do pielęgniarki. Kiedy pielęgniarka wyszła, Pedro powiedział do nich: „Przez was zostanę wyrzucony ze szpitala!”

W lutym wydrukowali ulotkę o kursie rekolekcyjnym w Greygarth ze starym zdjęciem Pedro i jego brata Javiera z zaklejonymi ustami. Zdjęcie zostało zrobione rok wcześniej, jako żart, ale pojawiło się w broszurze jako przypomnienie, że są to rekolekcje, na których wskazane jest milczenie. Pedro zaśmiał się ze zdjęcia i skomentował: „Jeśli chcesz ciszy na rekolekcjach, to lepiej nie zabieraj ze sobą moich braci”.

Jego pokój w szpitalu był bardzo zatłoczony, a na odbywających się tu zebraniach zawsze pojawiał się śmiech, który było słyszeć na korytarzu. Przy pewnej okazji, gdy zakończył drugą turę chemioterapii, kilku lekarzy przyszło do niego do pokoju. Powiedzieli mu między innymi, że w ciągu tygodnia schudł 5 kg. Pedro uśmiechnął się i powiedział: "No to ta dieta powinna być opatentowana, bo działa cuda!". Jeden z lekarzy nie mógł przestać się śmiać, podczas gdy drugi, zaskoczony i zdumiony, że mimo cierpienia zachował dobry humor.

Pewnego dnia czterech przyjaciół przyjechało pociągiem do niego z Londynu. Spóźniali się i zadzwonili do niego, aby dowiedzieć się, czy mogą pójść z nim na Mszę św. Pedro sprawdził parafialne Msze Święte i zobaczył, że odprawiają Mszę w południe. Jack zapytał go: "Czy będziesz mógł iść z nimi na Mszę

Świątą?". Pedro zaczął dotykać swoje ciało i z uśmiechem odpowiedział: „Zobaczmy... Myślę, że tak.... Jeszcze nie umarłem!".

Szpitalne kuchnie zazwyczaj nie dostają gwiazdek Michelin. Choć nigdy nie narzekał, to po tylu dniach z tym samym jedzeniem miał ochotę zjeść ręczniki. Rodzice i inni goście próbowali przynieść mu jakiś "suplement diety". W szczególności do jego ust *napływała fala sushi*. Czasami goście przynosili mu sushi lub kanapki ze sklepu na dole. Tam od godziny 16. dawali specjalną ofertę na sprzedaż żywności, której nie mogliby już sprzedać następnego dnia.

Przez telefon ze swojego pokoju Pedro prowadził operację z wojskowym rygorem. Wysłał kogoś do sklepu, aby dowiedzieć się, co jest w ofercie. Gdy cena sushi spadła poniżej 1,80 funta lub oferowane

kanapki przypadły mu do gustu,
zatwierdzał zakup: "Zielone światło!
Powtarzam: zielone światło!

Transakcja zatwierdzona.

„Operación Sushi is a go” - „Operacja
Sushi aktywowana!”.

Jeśli sushi nie było przecenione lub
ceny oferowanych kanapek nie
przekonywały go, komunikował
swoje instrukcje jednoznacznie:

„Abort - Wycofać Się! Do wszystkich
jednostek: Wycofać Się!”.

Pewnego dnia urządzali urodziny w
Greygarth. Ludzie robili sztuki
komediowe, śpiewali lub opowiadali
dowcipy. W pewnym momencie jego
brat Carlos występował w akcji
komediowej i trochę za bardzo się
zagalopował. Gdy wszyscy się z niego
śmiali, Pedro powiedział do niego:
"Carlos. Rozmawialiśmy już o tym, że
przestaniesz tak robić".

Carlos, nieco zmieszany, zapytał go:
„Przestać co?”

„Robienie ze mnie głupka” odparł Pedro: „Wszyscy wiedzą, że jesteś moim bratem!”. A później, wspominając to, wyjaśnił: „Problemem Carlosa jest to, że nie ma wstydu.... Mam cały jego wstyd i mój razem”

Jego radość była widoczna nawet wtedy, gdy nikt nie patrzył. Od czasu do czasu można było usłyszeć Pedro nucącego jakąś piosenkę pod szpitalnym prysznicem lub gdy przemierzał korytarz w Greygarth.

W lutym 2017 roku odbyła się rozmowa z mieszkańcami Greygarth. Chodziło o to, jak ruszyć z miejsca każdy projekt. Wśród uczniów był jeden, który od dłuższego czasu prosił o modlitwę w intencji znalezienia dziewczyny. Pedro skorzystał z okazji i zapytał rozmówcę szczerze: „Niektórzy ludzie próbują znaleźć dziewczynę przez wiele lat. W jakim wieku,

twoim zdaniem, powinni rzucić ręcznik?”

Kiedy przez ból musiał siedzieć, zawsze wyrażał swoje współczucie, że nie może pomóc. Pewnego dnia ksiądz powiedział mu, że jednak pomógł. Pomagał swoimi modlitwami i swoim bólem. "Jesteś sercem, które bije dla innych" - powiedział mu ksiądz. Na co Pedrito odpowiedział: «Cóż, to serce jest dość "arytmiczne"».

Wiele razy, gdy jego przyjaciele odwiedzali Pedro, kończyło się na tym, że grali z nim w karty lub szachy. W tej luźnej atmosferze Pedro przeprowadził wiele zabawnych rozmów i bardzo dobrze się bawił. Skorzystał też z okazji, by dalej edukować ludzi. W jednej z takich gier karcianych postanowił zaryzykować wszystko na jeden ruch... i przegrał. Z uśmiechem dodał: „Z kartami ryzykuję, bo

przegrana nie ma konsekwencji. Z życiem nie ryzykuję, bo jeśli przegram, to tracę wszystko: nie uprawiam hazardu: jestem zawsze z Bogiem, po zwycięskiej stronie".

W ten sposób, z wielką naturalnością, wykorzystywał maksymalnie swoje spotkania, sprawiał ludziom przyjemność, a jednocześnie pomagał im rozważać wielkie rzeczy. Ci z nas, którzy go odwiedzili, nie mieli wrażenia, że idziemy do chorego, ale w odwiedziny do przyjaciela, chorego w tym czasie.

Jedną z tajemnic, która otacza Hiszpanów mieszkających za granicą - i intryguje wielu - jest nieodparty magnetyzm, który promieniuje z tortilli de patatas (czy z cebulą, to pozostawiam do dyskusji) lub kilku plasterków dobrej jakości szynki Serrano. Pedro był zawsze wdzięczny za dostarczenie tych przysmaków do

szpitala, omijając wszystkie kontrole sanitarne. Ale zawsze częstował nimi innych i sam prawie nie próbował. Chociaż miał do zaoferowania wiele bólu, chciał złożyć ofiary, które nie były mu dane, ale które mógł swobodnie wybrać. Jak widzieliśmy, choroba nie zmniejszyła listy jego umartwień.

Radość, jak każda cnota, objawia się wtedy, gdy trudno jest być radosnym, tak jak męstwo objawia się, gdy sprawy stają się trudne, czy szczerość, gdy mówienie prawdy wpędza w kłopoty. Nic dziwnego, że cierpienie, ból i śmierć testują radość.

Dlatego pod koniec, kiedy ból był już zbyt silny i trudno było mu się uśmiechać, powiedział: "Moja walka polega teraz na tym, żeby umrzeć szczęśliwie".

Niejednokrotnie, gdy ktoś widział, że wygląda na nieco smutnego, pytał go

dlaczego: „Boli mnie to, że nie mogę prowadzić normalnego życia. Boli mnie to, że przeszkadza mi śmiech innych ludzi. Wcześniej nie byłem taki.”

Do początku 2017 roku wszystkie zasoby terapeutyczne zostały wyczerpane. Rak znów był aktywny i rozprzestrzeniał się, a lekarze powiedzieli mu, że pozostały mu miesiące życia. To był gorzki cios. Do tej pory Pedro tłumaczył, że wciąż ma nadzieję, że uda mu się opanować guz. Od tego dnia wszystko się zmieniło. Opisał tym, którzy byli z nim, jak toczy teraz "mentalną walkę z rakiem", w której nie może się poddać, bo tak wiele od niego zależy. To była bardzo ciężka walka, aby nie stracić swojej radości i iść do końca nie poddając się, nie tracąc optymizmu i dobrego humoru. Ale teraz optymizm był inny: to była walka o śmierć świętą.

„Nie chodzi już tylko o to, żeby iść do nieba, ale żeby zabrać do nieba wielu ludzi. To wymaga znacznie więcej.”

Kilka dni po tym, jak powiedziano mu, że pozostały mu miesiące życia, w lutym 2017 roku wpadł na grupę pięciu księży, którzy przyszli na pogadankę. Pedro znał ich i został na chwilę rozmawiając z nimi. Wkrótce pojawił się temat jego pogrzebu (nie wiadomo jak) i Pedro zaczął żartować na temat tego, czego oczekuje od księży, którzy będą w nim uczestniczyli. Ks. John zaproponował, aby zaśpiewali Kumbaya. Pedro był rozbawiony i poprosił kapłanów, aby zaśpiewali ją tu i teraz „żeby zobaczyć, jak to będzie”. Wszyscy skończyli pękając ze śmiechu.

Kiedy już trochę się opanowali, ksiądz zapytał go, jak przyjął tę wiadomość. Pedro odpowiedział, że przyjął ją o wiele lepiej niż jego

rodzina. Wyjaśnił, że kiedy dzień wcześniej lekarz powiedział mu, że rak powrócił i pozostał mu mniej niż rok życia, uśmiechnął się, bo była przy nim matka. „To zawsze jest trudniejsze dla rodziny” - powiedział.

Najbardziej zaskoczyło tych księży to, że Pedro opowiadał wszystko z wielkim uśmiechem i wielką pogodą ducha, dbając o to, by cieszyli się ze spotkania i by jego obecność nie zepsuła imprezy. Wręcz przeciwnie. Ci księża do dziś nie zapomnieli o emocjach tamtego spotkania.

Wśród częstych intencji, w których Pedro modlił się i składał ofiary, były powołania kapłańskie, powołania numerarii pomocniczych i w ogóle wierność wszystkich dusz swojemu powołaniu.

9. DAWANIE SIEBIE INNYM

„Szczere oddanie się innym jest tak skuteczne, że Bóg wynagradza je

pokorą pełną radości" - pisał św. Josemaría. Pedro był niezbitym dowodem tej prawdy.

Pedro miał zdolność do tego, by zawsze kierować swoją uwagę na innych. To on pytał, jak się sprawy mają tego, kto do niego przyszedł, a gdy proszono go o modlitwę w jakiejś intencji, pamiętał, co mu powiedziano. Pewnego razu pielęgniarka musiała przyjść mu z pomocą, ponieważ wymiotował. Mimo bardzo złego samopoczucia Pedro rozpoznał ją natychmiast i zapytał o egzaminy syna, które tak ją martwiły w czasie ich poprzedniej rozmowy.

Kiedyś Luck, protestant, przyjaciel Pedro, przyprowadził do Greygarth swojego przyjaciela, również protestanta, na spotkanie z nim. Podczas spotkania po posiłku, Pedro wyjaśnił rzeczowo niektóre rozmowy, które przeprowadził z

pielęgniarkami i lekarzami w szpitalu. Mówił do nich wszystkich o Bogu, o Jezusie, o sensie życia, o mocy modlitwy? Anegdoty następowały jedna po drugiej i Pedro rozmawiał przez prawie godzinę. Zafascynowany tym, co usłyszał, na koniec przyjaciel Łukasza zauważył: „Spotkałem chrześcijanina z ogniem w duszy”.

Ważne jest, aby uświadomić sobie, że to, co czasem wydaje się wrodzone, jest niczym innym jak praktyką. Nadal nie gra dobrego tenisa tylko dlatego, że trafił na genetyczną loterię, tak jakby nie musiał ćwiczyć godzinami każdego dnia. Ostatecznie, talent to praktyka. I tak samo jest ze świętością. Są tacy, którzy uważali, że mówienie o Bogu przychodziło Pedro w sposób naturalny; że bycie apostołem to dar, który jedni mają, a inni nie. I że Pedro miał to.

Dlatego niektórych zdziwi tak wiele jego zapisków, w których prosił Boga o przewycięzenie ludzkich słabości: "Nie wstydź się mówić o Bogu" - zanotował podczas rekolekcji. Tutaj widać, że i to musiał pokonać. Kiedy ponownie rozpoczął studia w Manchesterze, zapisał w swoich notatkach: „Na uniwersytecie trzeba poznać wielu dobrych ludzi i zaprosić ich na dzień skupienia i medytacje. Bardzo ich kocham. Pracuj ciężko.” I tak też zrobił.

To było to, co ludzie postrzegali na zewnątrz. Ale Pedro wciąż prosił Pana w swojej modlitwie, by mógł pozbyć się wstydu w mówieniu o Bogu innym. Na zakończenie pewnego kursu formacyjnego napisał podczas modlitwy: „Panie, chcę zakończyć ten kurs bliżej Ciebie, z zapalem do bycia apostołem i pokonując moje ludzkie względy. Daj mi łaskę, abym w każdej chwili mógł zrobić to, co do mnie należy.”

Świętość polega więc na tym, by nie rezygnować z walki o miłość.

Momentami Pedro musiał walczyć o to, by przestać skupiać się na własnych sprawach i spędzać więcej czasu z ludźmi, rodziną czy innymi mieszkańcami Greygarth. Wśród jego zapisków było wiele takich jak te:

„Trzeba się wzmagać w STUDIACH, UMARTWIENIACH, APOSTOLSTWIE”.

„Zadbaj bardziej o czas nocny, ciszę na modlitwę w nocy. Idź prosto do łóżka”. „Pycha: nie gniewać się na ludzi”. „Pomóż ludziom być świętymi: muszę ich poprawiać”.

„Rozkład dnia. Plan życia. Plan życia”.

Zabrał też przyjaciół na swoją modlitwę, aby zobaczyć, jak można im bardziej pomóc. A najlepszym sposobem na pomaganie innym jest zawsze rozpoczęcie od siebie.

Napisał pewnego dnia na modlitwie: „Trzeba dawać przykład. Nie można wymagać od innych tego, czego nie

wymaga się od siebie". Stosował to do swoich przyjaciół i innych członków Dzieła: „Zabrać moich braci na modlitwę. Jeden po drugim" - napisał. Stawiał też wymagania wobec siebie: „Poprawiać innych, gdy widzę rzeczy, które można poprawić. Nie patrzeć w drugą stronę!”

Innym obszarem, w którym walczył, było bycie bardziej naturalnym. Szybko zorientował się, że ludzie traktują go z szacunkiem; bo jest chorym, inni bardziej angażowali się w jego sprawy, a on sam czuł się bardziej obserwowany. To powodowało, że czasem czuł się nieco niepewnie przy ludziach, których mniej znał. Dlatego pewnego dnia napisał podczas rachunku sumienia: „W domu zachowuj się naturalnie. Bądź sobą”.

Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że czasami ludzie traktowali go jak

osobowość i nie mieli odwagi podejść do niego czy porozmawiać z nim na początku. Na rozpoczęcie jednego z takich spotkań, gdy pojawiały się nowe osoby, zapisywał w swoim dzienniku: „Porozmawiaj z nowymi osobami”.

Jedną z pierwszych osób, które poznał na Manchester University, gdy w październiku 2015 roku wznowił studia, był Ugo. Był Francuzem i był to jego pierwszy tydzień poza domem. Pedro zauważył, że jest bardzo milczący i podjął z nim rozmowę. Ugo wyjaśnił, że bardzo tęskni za rodziną. Rozmawiali przez chwilę, spacerując po kampusie. Ugo powiedział mu, że jego zdaniem życie nie ma sensu i kończy się w nicości. Pedro zapytał go, czy wierzy w Boga, a Ugo odpowiedział, że nie. „Dlatego jesteś smutny” - odpowiedział.

Później Pedro pomyślał, że może był zbyt dosadny i zaczął się za niego modlić. Ale wczesnym rankiem następnego dnia Ugo zadzwonił do niego z pytaniem, czy mogą się zobaczyć, bo chciałby dalej z nim rozmawiać "o sensie życia i w ogóle".

Z racji utraty sprawności cierpiał na wiele sposobów. Pewnego dnia matka odwiozła go na uczelnię. Gdy wysiadł z samochodu, zobaczył grupę przyjaciół i na kulach pospieszył, by ich dogonić. Ból był intensywny, a grupa kolegów nie zwalniała tempa, ale Pedro nie zatrzymywał się. Z wielkim wysiłkiem udało mu się ich dogonić i wszedł z nimi na teren uczelni. Po zakończeniu zajęć wsiadł do samochodu, w którym czekała na niego matka, i wybuchnął płaczem. Nie mógł już nawet nadążyć za innymi.

To było niemal spontaniczne, że Pedro proponuje pomoc. Pewnego razu pojechał załatwić sprawę w pobliżu centrum Manchesteru swoim przystosowanym samochodem. Gdy miał już wracać, starsza kobieta poprosiła go o pomoc w noszeniu toreb z zakupami. Choć Pedro kulał, pani zdawała się niczego nie zauważać. Widząc, że odległość będzie spora, a sam nie da rady iść z torbami, Pedro zaproponował, że podwiezie panią i tak też zrobił.

Gdy w drodze powrotnej podrzucił panią do jej domu, rowerzysta, który nadwyrężył łokieć, lekko uderzył w jego samochód. Znowu Pedro przyszedł z pomocą. W końcu tego dnia przybył spóźniony na lunch do Greygarth i rzeczowo wyjaśnił swoje przygody.

Jego apostołstwo nie znało granic i wykorzystywał każdą okazję. 21 grudnia 2016 roku kilku zawodników

Manchesteru United pojechało odwiedzić szpital, w którym przebywał Pedro. Wśród zawodników znaleźli się Juan Mata, Ander Herrera i David de Gea. Ponieważ byli Hiszpanami, Pedro poprowadził ich dookoła, aby pokazać im zakład. Z pomocą swojej matki nie omieszkał opowiedzieć o Opus Dei, Greygarth i znaczeniu oferowanych tam zajęć formacyjnych.

Pedro był gotów zrobić wszystko, by pomóc ludziom. Pewnego razu do pokoju przyszła pielęgniarka, aby podać mu dawkę morfiny na silny ból, który odczuwał. Ponieważ Pedro był z grupą przyjaciół, poprosił ją, by wróciła później. Wróciła później, ale przyszli już inni i sprawa się powtórzyła. Ostatecznie Pedro został sam z innymi, gdy ponownie weszła pielęgniarka. Aby obliczyć dawkę, zapytała: "Od zera do dziesięciu, jak bardzo boli?"

Pedro odpowiedział: „8”.

Pielęgniarka podniosła ręce do góry i wyszła po lekarstwa. Towarzyszący mu człowiek zapytał: „Ale dlaczego wcześniej nie poprosiłeś o lekarstwo? Bardzo naturalnie Pedro odpowiedział: "Bo przy tym leku robię się senny i nie mogę już dobrze zajmować się innymi".

Ludzie kochali Pedro, bo on kochał ludzi. Pewnego razu, w bólu i z trudem siedząc spokojnie w samochodzie, chciał zrobić objazd w podróży, aby przejechać przez wioskę jednego z chorych na raka, którego spotkał w szpitalu. Dzięki temu, gdy następnym razem się spotkają, będzie mógł porozmawiać z nim o jego wiosce.

Był głodny pomagania ludziom. Na krótko przed śmiercią poznał Stephena. Po dłuższej rozmowie Stephen zauważył, że chciałby go poznać znacznie lepiej. Pedro nagle

posmutniał, jakby zdając sobie sprawę, że jego czas na zawieranie przyjaźni się kończy, i zauważył: „Ja też”. Rok później, bez wątpienia w wyniku modlitw Pedro, Stephen wstąpi do seminarium, aby zostać księdzem.

Św. John Henry Newman powiedział, że cechą dżentelmena jest posiadanie oka „zawsze skierowanego na innych, a jego największą troską jest to, aby każdy czuł się jak u siebie”^[11]. Pedro idealnie pasował do tej definicji.

Pewnego dnia przed jedną z jego wizyt w szpitalu, chciał zabrać kilku przyjaciół na pizzę do rodziców. Ponieważ Javier pochodził z Gwatemali, Pedro polecił mu bardzo pikantną pizzę, myśląc, że będzie mu smakować. Ale po chwili Pedro zorientował się, że usta Javiera płoną: pizza była dla niego zbyt ostra. Pedro dyskretnie

zapropomował pozostałym, żeby pozwolili Javierowi spróbować ich pizzy, żeby nie musiał zjeść całej swojej i iść głodny.

Czasami, po długich bezsennych nocach, bardzo agresywnych zabiegach, bólu, mdłościach i zmęczeniu, Pedro leżał w łóżku, z zamkniętymi oczami, mówiąc jak najmniej. Jednak gdy wchodził lekarz lub pielęgniarka, nabierał sił i zaczynał z nimi naturalnie rozmawiać. Ta zmiana nigdy nie przestała dziwić tych, którzy mu towarzyszyli.

Pedro był już bardzo chory, gdy w Christie Hospital zmarł jeden z jego przyjaciół. Mimo to poprosił, by zawieźć go na pogrzeb. To było kilka godzin jazdy, ale chciał jechać, bo wiedział, że jego rodzina nie praktykuje żadnej religii i chciał, żeby przynajmniej ktoś tam się za niego pomodlił. Widać było, że Pedro

kocha ludzi i lubi z nimi przebywać. Pewnego razu, gdy był bardzo chory, rozmowa w jego pokoju trwała już od dłuższego czasu. Kiedy ktoś zrobił ruch, żeby wstać i wysłać wszystkich do łóżek, Pedro powiedział: „Niech to jeszcze trochę potrwa, naprawdę mi się to podoba”.

Już w lutym 2017 roku Pedro wiedział, że pozostał mu mniej niż rok życia. Pewnego dnia powiedział do jednej z osób, które z nim mieszkały: „Bezużyteczne jest spędzanie czasu na obliczaniu, ile czasu mi zostało. Jeśli to źle wykorzystam, mogę leżeć w łóżku i czekać, aż przyjdzie po mnie śmierć. Ale są dusze do uratowania i Bóg wie, ile czasu mi daje”.

10. WZGÓRZE KALWARII

Oprócz cierpień fizycznych Pedro ofiarował wiele innych cierpień moralnych, na które, jak sam powiedział, „nie ma morfiny”. Przede

wszystkim cierpiał ze względu na swoich rodziców i rodzeństwo.

Bardzo często zdarzało się, że Pedro mówił do osób sobie bliskich: „Nie martwcie się o mnie. Pomódl się za moich rodziców”. W bardzo podobnych słowach prosił wielu z nas.

Zdawał sobie sprawę, że jego choroba zaciążyła na czasie i zmartwieniach całej rodziny. Pedro wielokrotnie widział, jak jego rodzice i rodzeństwo płaczą. Miał świadomość, że nikt nie cierpi w samotności. Jak Jezus na Golgocie, kochający i kochany cierpią razem. Ci, którzy kochają, towarzyszą ukochanej na szczyt i kontemplują w agonii mękę tej, którą kochają.

Jego rodzina cierpiała, widząc jak on cierpi. Pedro cierpiał, widząc, jak cierpią jego bliscy. Ale jeśli Bóg nie oszczędził swojej Matce tej goryczy, to nie oszczędza też swoim dzieciom.

Jego rodzice i rodzeństwo oglądali każdą chwilę tej bitwy z pierwszego rzędu. Powołaniem jej rodziny była Najświętsza Panna, św. Jan i Magdalena. A chwilami jeszcze bardziej był to św. Dyzma, bo widząc na krzyżu tego, którego kochasz, krzyżuje się i siebie.

Jego rodzice sami chcieliby ponieść ten krzyż. Ale krzyża Pedro nie może nieść nikt inny. Oni mieli swoje. Przecież nawet Najświętsza Panna nie mogła, choćby bardzo chciała, odebrać choćby maleńkiej części cierpienia swego Syna. Nie była tam, aby nieść krzyż Jezusa, ale aby nieść swój własny (Matki) u boku Syna. Cierpienie nie jest wspólne. Jest indywidualne. Ale cierpienie z innym jest zawsze pocieszeniem.

Pozwólcie mi na refleksję, którą kiedyś wypowiedziałem do Pedro, a która może pomóc cierpiącym:
"Stabat Mater dolorosa, iuxta

Crucem" - mówi hymn liturgiczny (J 19, 25). Matka była przy krzyżu. Ale nie na Krzyżu. Miała własne.

Gwoździe, które przebiły ręce Jezusa, przebiły również serce Matki. Obelgi, które zraniły Jezusa, zraniły Jego Matkę. Ciernie, zimno, wstyd...

wszystko to dotykało tych dwojga z osobna. Lanca przebiła Serce Matki bardziej niż Najświętsze Serce Syna, bo Serce Jezusa już nie biło, ale Serce Maryi tak.

Pokój Pedro był jak Kalwaria, a jego rodzice, jak "Matka" u stóp krzyża, z własnym krzyżem. I jego bracia i siostry (także ci z Opus Dei) jak św. Jan i św. Maria Magdalena.

Tajemnica Cierpienia jest taka. Każdy wspina się na Kalwarię niosąc swój własny krzyż. Ale błogosławieństwem jest towarzyszenie innym, którzy niosą swoje. Jedną z największych pociech w cierpieniu jest to, że Chrystus nie

jest "obojętny". W rzeczywistości jest on bardzo "inny". Jezus płacze. To najkrótszy werset w Ewangelii: "Jezus zapłakał" (J 11,35).

Fragment o śmierci Łazarza sam w sobie jest tajemnicą. Jezusowi mówi się, że jego przyjaciel kona, a on nawet się nie rusza. Kiedy przyjaciel umiera, wtedy Jezus wyrusza w drogę. Sam mówi swoim uczniom, że Łazarz nie żyje. Kiedy docierają do Betanii, spotyka Go Marta: "Marta powiedziała do Jezusa: "Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł". Miała rację.

Ale Jezus wie, co ma zrobić. Natychmiast przychodzi siostra, Maria, i zadaje mu to samo pytanie: "Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł". A potem dzieje się tak: "Jezus, widząc jej płacz i Żydów, którzy z nią byli, także płaczących, wstrząsnął się w duchu i wzruszył, i rzekł: "Gdzie go położyłaś?".

Powiedzieli do Niego: "Panie, przyjdź i zobacz". Jezus zapłakał.

Jezus nie płakał po Łazarzu (wiedział, że zmartwychwstanie). Jezus nie płakał, gdy został skazany na śmierć. Jezus nie płakał podczas Męki. On nie płacze sam za siebie. Jezus zapłakał, gdy zobaczył płaczącą Maryję.

Serce Stwórcy jest poruszone łzami swoich synów i córek. Pewien przyjaciel powiedział mi: "Mogłem wierzyć tylko w Boga, który płacze. Gdyby nie potrafił płakać, nie byłby takim Bogiem". Widzę to.

Nigdy nie wylewamy naszych łez samotnie. Bóg płacze ze swoimi synami i córkami. Świadomość, że Bóg może przelewać łzy z nami, jest równie pocieszająca jak świadomość, że Bóg może przelewać Krew za nas.

Bóg nie zabiera nam łez, ale dodaje swoje.

Czy Jezus płakał, gdy widział swoją Matkę u stóp Krzyża? Wiem, że tak. Pan nie miał nic przeciwko samemu cierpieniu. Ale widok cierpiącej Matki był większym bólem niż wszystkie biczowania, które mogły być Mu zadane. Szlachetne cierpienie jest, częściej, w ciele innych. Kto cierpiał bardziej, Pedro czy jego rodzice? Wszyscy ucierpieli w 100%. Każdy po swojemu. Ta sama Kalwaria; inny krzyż.

Mówiąc o tym, Pedro powiedział mi: "Umieranie jest o wiele trudniejsze niż myślałem. To, co sprawia, że najbardziej cierpię, to nie rak, tylko ludzie".

Przy swoich braciach zachowywał się jak starszy brat, którym był. Musząc obsługiwać tak wiele osób, które przyszły do niego, starał się nie zapominać o swoich. Wśród jego notatek można było przeczytać takie rzeczy jak: "Musisz spędzać więcej

czasu z Javim [jego młodszym bratem] i rozmawiać z nim o szkole i rzeczach, które lubi. Zadzwoń do Carlosa [jego drugiego brata], żeby z nim też porozmawiać. Zajmij się tatą. Wypytywał braci o ich studia, egzaminy, zajęcia i zainteresowania. Prosił, by więcej pomagali i nie sprawiali kłopotów, by zajęli się rodzicami, by ułatwili im odpoczynek, by zaproponowali, że zastąpią ich, towarzysząc mu, by mogli się od czasu do czasu oderwać.

Ale serce ojca i matki nigdy się nie wyłącza. Co ciekawe, kiedy Jezus powiedział, że w niebie nie ma mężów i żon, nie zmieniło to faktu, że przez całą wieczność będą jeszcze matki i ojcowie oraz synowie i córki, bracia i siostry. To się nie zmienia.

11. WIERNOŚĆ NA KALWARII

Numerariusze Opus Dei mogą wstąpić do Dzieła od 18 roku życia na okres jednego roku. Każdego 19

marca, w święto św. Józefa, jeśli tylko zechcą, odnawiają swoje członkostwo na kolejny rok. Taka sytuacja powtarza się przez co najmniej 5 lat. Po tym można prosić o definitywne włączenie do Opus Dei przez złożenie "wierności". W dniu wierności otrzymuje się pierścień.

Wobec tego Pedro musiałby złożyć wierność w wieku 23 lat. Mając świadomość, że umrze przed 23 urodzinami, Pedro postanowił wcześniej to zrobić. Z Rzymu Prałat udzielił mu na to dyspensy i 12 marca 2017 roku, w wieku 21 lat, złożył wierność w swoim szpitalnym pokoju. Ceremonia ta odbywa się zazwyczaj w oratorium lub kościele. Tego dnia kapłan przyniósł mu Komunię Świętą i Pedro mógł złożyć swoje zobowiązania przed Jezusem w Najświętszym Sakramencie. Był to kolejny dowód miłości do swojego powołania.

Z czasem bóle fizyczne dały o sobie znać. W rzeczywistości, kiedy został przeniesiony na oddział leczenia bólu, minęło kilka tygodni, zanim jego ból ustąpił. Próbowano wielu zabiegów, ale żaden nie wydawał się rozwiązywać problemu. W ostateczności zdecydowali się na wszczepienie pompy morfinowej, która dostarczała morfinę niemal bez przerwy. Wkrótce potem zaczęły płynąć Pedro łzy. Wszyscy myśleli, że płakał z bólu i uważali, że terapia nie przyniosła żadnego efektu.

„Nie. To nie to” - odpowiedział. „Po prostu po raz pierwszy od wielu miesięcy nie czuję bólu”.

Lekarz wyznał później rodzicom, że leczenie bólu Pedro było jednym z najtrudniejszych przypadków w jego karierze.

Inną rzeczą, która sprawiała, że czasami cierpiał, była uwaga, jaką na niego zwracano. Pedro miał

pretensje, że mu się przeszkadza. Wolał spróbować zrobić na własną rękę to, co mógł zrobić sam. Ale momentami był sfrustrowany swoimi ograniczeniami i łzy napływały mu do oczu. Bardzo ciężko było mu uświadomić sobie, że może robić coraz mniej i musi prosić o więcej. Gdy w ostatnich tygodniach stawał się coraz mniej sprawny, z trudem przyjmował pomoc w zaspokajaniu nawet bardzo podstawowych potrzeb. Ale nauczył się pokory i posłuszeństwa nawet w tym.

Mimo cierpień Pedro nie odpuszczał w swoim planie umartwienia i ofiary. Każdy mógłby pomyśleć: „Z tym, co już wycierpiał, dlaczego miałby szukać nowych umartwień?” No, żeby być świętym. Napisał w swoim dzienniku: „Ofiarować więcej umartwień. Za moje grzechy i za zmarłych”. Pedro nadal praktykował umartwienia, jakby był zdrowy.

Podczas choroby nadal brał zimne prysznic, powstrzymywał się od mięsa w piątki, umartwiał się przy posiłkach, w czasie odpoczynku, w stosowaniu ekranów....

Wśród rzeczy, które trudno mu było ofiarować, było to, co św. Josemaría nazwał heroiczną minutą nocy i poranka: kładzenie się spać o ustalonej godzinie i wstawanie o ustalonej godzinie. W wielu swoich zapiskach powtarza postanowienie, by bezpośrednio po rachunku sumienia udać się na spoczynek. Ten punkt, w teorii tak prosty, był dla niego szczególnie trudny. Tam, siedząc na swoim łóżku, mógł się rozerwać, odpowiadając na wiadomości lub czytając przychodzące maile czy śledząc wiadomości. Nigdy nie przestał się z tym zmagać, bo tak wiele od tego zależało.

Pewnego dnia napisał: „Staraj się bardziej o dobre wypełnianie norm. W tym celu kładź się wcześniej spać”. Dobrze wiedział, że zmęczony żołnierz niewiele może walczyć.

W kwietniu 2016 roku odbył rekolekcje. Robił wiele notatek, które się zachowały. Drugiego dnia napisał: „Śmierć jest życiem. Muszę kochać wszystkie dusze. Nie wiemy, kiedy umrzemy, ale jest wiele do zrobienia”. Używał śmierci jako bodźca: „Pomyśl o śmierci, aby podjąć lot: Czy Bóg byłby szczęśliwy, gdyby musiał mnie dzisiaj osądzić?”

Umartwiał się poprzez wstrzemięźliwość nie tylko przy posiłkach, ale przede wszystkim podczas korzystania z komputera i iPada, oglądania filmów na YouTube (zwłaszcza o konflikcie bliskowschodnim i niektórych wiadomościach politycznych), by unikać rozpraszania uwagi podczas

nauki lub pracy, czy podczas modlitwy. Często robił notatki na rachunku sumienia i jako wewnętrzne umartwienie, starał się aby zapanować nad wyobraźnią, zwłaszcza gdy leżał w łóżku i czekał na zaśnięcie.

„Pójść za Chrystusem oznacza zaprzeć się samego siebie” - napisał pewnego dnia: „Nie szukać łatwej drogi. Ale nie martw się: nie zawsze będzie tak ciężko.”

Cnota pokory jest darem i zdobyczą. Pedro często pomagała matka lub ojciec. Czasami Patricio, który był lekarzem. Przy pewnej okazji Patricio poprosił Javiera, żeby pomógł Pedrowi oczyścić go przed wyjściem z łazienki, bo chciał, żeby się nauczył, żeby mógł dać odpocząć matce. Zobaczywszy tam swoją matkę, Pedro rozgniewał się: „Ale dlaczego moja matka nie robi tego, skoro jest na obok?”

Javier odpowiedział, że lekarz chciał, aby inni uczyli się na czas nieobecności matki. Gdy Pedro to usłyszał, spuścił wzrok. Milczał przez kilka sekund, wziął głęboki oddech i wyjaśnił Javierowi, co musi zrobić. Nigdy więcej nie skarżył się na to, że ktoś mu pomaga. Ale bardzo widać było, jak trudno mu było okazać swoją niemoc, nie potrafił nawet oczyścić się po wyjściu do toalety.

W swojej modlitwie często prosił o cnotę pokory. Najczęściej w swoich notatkach z rachunku sumienia wpisywał po prostu słowo: „Pokora”. Albo odnosił się do braku pokory: „Bądź bardziej pokorny. Denerwuję się, bo jestem dumny”. Zanotował: „Coraz bardziej gniewam się na ludzi: Rozgniewałam się na hiszpańskie dzieci i na moich braci”.

Prosił o pokorę, by mieć odwagę korygować innych numerariuszy, i by komentarze innych nie wpływały na

niego, dobrze czy źle. „Bez zniechęcenia: więcej pokory” - napisał innego dnia. Walcząca dusza zaznacza zwycięstwa i porażki: „Krytykowałem czyjś sposób jazdy, kiepsko przegraną w szachy” - zanotował kolejnego dnia w swoich notatkach, które miał mu pomóc w przygotowaniu się do spowiedzi.

Przy innej okazji zdenerwował się na kogoś innego, kto pracował nad swoją pracą doktorską. Gdy ten pewnego dnia przyszedł go odwiedzić, Pedro przypomniał mu, że musi napisać pracę dyplomową i że nie powinien tracić czasu, gdy jest u niego. Martwił się, widząc siebie jako ciężar dla innych. Od tej pory ci, którzy przybywali z Greygarthu, by mu towarzyszyć, nie zapomnieli przynieść ze sobą książek do nauki.

Gdy ból nie dawał mu się wyspać, po rozbudzeniu czuł go jeszcze bardziej. To były najcięższe potyczki w tej

"walce psychicznej" a niekiedy miał ataki lękowe. Nie działo się to przed chorobą, a i tylko sporadycznie w ostatnich miesiącach życia. Kiedy najmocniej go to dotknęło, szedł na kilka minut do swojego pokoju, żeby odpocząć i wracał później, jakby nic się nie stało.

Nieprzyjaciel nigdy się nie poddaje. Do ostatniej chwili próbuje wyrwać dusze z rąk Boga. Polem na którym się toczy batalia, gdy koniec jest bliski, jest kwestia wiary. Wiary, że Bóg jest. Wiary, że to co się dzieje ma jakiś sens. Wróg nigdy nie odstępuje duszy do końca i wie, jak dręczyć swoje ofiary. Czasami wszystko szło dobrze. Gdy w październiku 2016 r. ból był już bardziej pod kontrolą, napisał w modlitwie: „Nie mam próby wiary, która mnie kosztuje. Życie jest proste”. Trwałoby to tylko kilka tygodni, bo wkrótce nieprzyjaciel miał przyjść, aby stoczyć bitwę.

Pod koniec choroby Pedro miał duże trudności ze snem, a w tych chwilach dopadały go pokusy, niektóre z nich przeciwko nadziei: „A jeśli nie pójde do nieba?” Jednej z tych nocy obudził śpiącego obok Andy'ego i powiedział: „Ciekawe, jak Montse Grases to zrobiła, kiedy wiedziała, że umiera”. Dzieje się tak zawsze, gdy zbliża się śmierć i wtedy jest to okazja do rzucenia się z ufnością w Boże miłosierdzie. Ostatecznie Niebo jest zawsze darem.

Innym razem, gdy budził się w środku nocy, nieprzyjaciół przychodził z pokusami przeciwko świętej czystości. Nawiązując do tego, zanotował: „Idź do Dziewicy. Aby podnieść się, gdy walka jest ciężka”.

Przyczyną cierpienia było też uświadomienie sobie, że wraz z bólem stał się bardziej niecierpliwy wobec innych i to go bolało, bo coraz

trudniej było mu się uśmiechać. Było mu też ciężko fizycznie, bo przez ostatni miesiąc miał owrzodzenia w ustach, które bolały, gdy się uśmiechał.

Pewnego dnia ktoś napomknął Pedro, że zawsze wygląda na szczęśliwego. Pedro natychmiast go poprawił i powiedział mu, że nie, że to dlatego, że widzi go w dobrym świetle. Wyjaśnił, że bywały chwile, kiedy trudno mu było zachować pogodę ducha, ale wiedział, że to jego osobista walka i że inni nie muszą z tego powodu cierpieć.

Frustrowało go też, gdy zasypiał podczas modlitwy lub dziękczynienia po Komunii; albo gdy w ostatnich tygodniach życia zasypiał podczas rozmowy z kimś. Cierpiał, bo dzięki lekom nie mógł się dobrze modlić ani zwracać uwagi na Boga i innych.

Centrum jego planu życiowego była nadal Eucharystia. Oczywiście było

wiele dni, kiedy nie mógł uczestniczyć we Mszy Świętej czy modlić się przed tabernakulum. Udało mu się jednak w większości przypadków przyjąć Komunię. Czasami, z powodu mdłości, nie mógł. Aby móc uczestniczyć we Mszy Świętej, zmieniano rozkład zajęć w Greygarth lub odprawiano ją w jego pokoju. Gdy nie było to możliwe, ksiądz przynosił mu Komunię. Pedro nigdy nie przestał być wdzięczny za wysiłek, jaki wszyscy podejmowali, aby umożliwić mu uczestnictwo we Mszy św. lub przyjęcie Komunii św.

Od czasu, gdy w szkole na Majorce przyzwyczaił się do odwiedzania Jezusa w tabernakulum, nie przestał próbować każdego dnia. Później, gdy mieszkał już z Boskim Gościem w tym samym domu, starał się nie przyzwyczajać i często chodził do oratorium. „Nie wolno mi się przyzwyczajać - powiedział pewnego

dnia do kogoś kto był obok - do tego, że "mam Boga w domu".

W sierpniu 2016 r. w rozmowie ze swoim kierownikiem duchowym postanowili, że przez pewien czas Pedro zadba o częstsze odwiedziny Najświętszego Sakramentu w oratorium. Będąc ograniczonym fizycznie, Pedro zauważył, że zmniejszył liczbę wizyt. W kolejnym tygodniu, dokonując podsumowania, zanotował: "W tym tygodniu odbyłem o wiele więcej wizyt przed Najświętszym Sakramentem. Świętość to walka o miłość. I tyle w tym temacie.

Ostatnim razem, gdy udało mu się zejść do oratorium, musiał podjąć ogromny wysiłek, wśród bólu i przy pomocy kilku osób. Chciał pójść i zobaczyć Pana, "odwzajemnić wizytę", gdyż On codziennie przychodził do niego do pokoju.

O tym, że Msza Święta była w centrum jego życia duchowego, świadczył również sposób, w jaki zachęcał wszystkich do uczestnictwa w niej. Kiedy był już bardzo chory, a matka chciała być przy nim jak najwięcej, Pedro prosił ją, by poszła na Mszę św. i sugerował, by nie wracała, dopóki nie skończy dziękczynienia.

Kiedy mógł przyjmować Komunię tylko poza Mszą Świętą, prosił o nią codziennie i przyjmował ją z wielką pobożnością. Nawet gdy nie mógł mówić z powodu owrzodzeń po chemioterapii w ustach, zawsze odpowiadał na słowa modlitwy przy podawaniu komunii. A gdy nie mógł już dobrze przełykać, podawano mu małą część konsekrowanej Hostii lub nawet kilka kropel konsekrowanego Wina (zwanego Sanguis).

Pewnego dnia ks. Sean przyniósł mu Komunię, ale nie mógł znaleźć

godnego stołu, który mógłby służyć jako ołtarz, na którym można by umieścić cyborium (małe srebrne pudełko zawierające Świętą Postać, służące do zanoszenia Komunii chorym). Ksiądz postanowił położyć je na piersi Pedro, który leżał w łóżku. Pedro bardzo się wzruszył i głos go zawiódł, gdy ks. Sean wyjaśnił, że jest najlepszym ołtarzem na tej sali.

Czasem trudno mu było często przystępować do spowiedzi. Mimo, że starał się chodzić do spowiedzi co tydzień, czasem zapominał. W jednej ze swoich notatek napisał: „Muszę iść do Pana, aby zostać uzdrowionym. By uleczyć moją duszę. Muszę wydzielić jeden dzień w tygodniu na spowiedź. Jest to część mojego planu życia”. A innego dnia napisał: „Przygotuj się lepiej do spowiedzi. Spowiedź w każdą sobotę”.

Jako że jego dni były bardzo chaotyczne, niektóre normy planu życia były odkładane do bardzo późna. Czasami widziano go czytającego Ewangelię po wieczornym rachunku sumienia. Albo spostrzegł, że zapomniał odmówić modlitwę Anioł Pański lub pomedytować nad tajemnicami różańca. Nie udało mu się. Nigdy jednak nie przestał dążyć do spełnienia swojego planu życia.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy był świadomy, że gdy zaczynał różaniec lub czytanie Ewangelii czy modlitwę, w trakcie robił się bardzo senny. Ale zawsze próbował. Nie poddałby się. Pewnego dnia, gdy był z kilkoma osobami w pokoju i nadszedł czas jego modlitwy, powiedział do nich z uśmiechem: "Chodźcie. Zróbmy modlitewne 'wyzwanie'". Modlitwa w tej sytuacji była prawdziwym wyzwaniem. Często czyta się w

notatkach z rachunku sumienia:
"Zwróć większą uwagę na modlitwę".

Zmagał się z każdą z codziennych praktyk pobożności. Wśród nich był na przykład modlitwa Preces. Jest to kompozycja św. Josemaríi z modlitw i tekstów z Pisma Świętego i liturgii, odmawiana po łacinie przez wszystkich członków Opus Dei. Pewnego dnia podczas Wielkiego Postu Pedro zapisał w swoich notatkach: „Preces. Wielki Post to czas modlitwy. Powinienem spróbować lepiej odmawiać modlitwy. Jednocześnie z wszystkimi członkami Opus Dei na świecie. Serviam! Na tym polega całe moje powołanie”.

Z jego osobistej modlitwy zachowało się niewiele zapisków. Niekiedy robił notatki, które następnie wykorzystywał do przekazywania na kręgu dla studentów. W jednym z takich przypadków napisał: „Wydaje

się, że nikt nie wiedział, kim jest Jezus. Jednak wypełnił wszystkie proroctwa o Mesjaszu, synu Dawida, z Betlejem. Jesteśmy uprzywilejowani, że znamy Jezusa i to, co dla nas zrobił. Mamy obowiązek powiedzieć naszym przyjaciołom, że On jest Synem Bożym, który przyszedł, aby umrzeć za nas. Wielu o tym wie, ale tego nie rozumie.”

W miarę postępu choroby jego plan życiowy był nieregularny. Modlitwa została podzielona na kilka części, czytanie książki duchowej bardzo mu ciążyło, a w wiele dni nie mógł odwiedzić Jezusa w tabernakulum. Gdy wyraził swój niepokój z tego powodu, ksiądz wyjaśnił mu, że plan życia jest środkiem, a nie celem. Celem jest bycie duszą kontemplacyjną, ciągła rozmowa z Bogiem. Z Bogiem można się zjednoczyć poprzez modlitwę myślną lub po prostu idąc na Kalwarię

towarzysząc Jezusowi i pozwalając na towarzyszenie sobie przez Niego.

„W takim razie mój plan życiowy to 24 godziny na dobę" - odpowiedział. I tak też się stało.

Jego matka zauważyła, że kiedy Pedro źle się czuł, zwykle nikomu nie mówił. Pewnego dnia zaprotestowała i powiedziała mu, że jeśli źle się czuje, to powinien o tym powiedzieć. Musi jej powiedzieć. ...i Bogu też. Pedro uśmiechnął się do niej i powiedział: „Nie martw się, nigdy nie przestanę z Nim rozmawiać".

Czymś, co było przyczyną cierpienia Pedro, był brak możliwości zobaczenia apostoelskich owoców tego wszystkiego. Często, aby go podnieść na duchu, ludzie mówili mu, jak owocna była jego ofiara. Opowiadali mu o duszach z tego czy innego miejsca, które przychodzą do Boga. Uśmiechał się, ale tym, którym najbardziej ufał, mówił: „Tak, to

wszystko dobrze. Ale ja niczego nie widzę”.

Być może Bóg postanowił go od tego wszystkiego odsunąć, by nie zabrakło mu pokory, bo w rzeczywistości dzięki jego modlitwie i przykładowi setki dusz zbliżyły się do Boga.

Czasami, gdy ktoś mu mówił, że jego cierpienie przyniesie wiosnę powołań, stawał się jeszcze bardziej sfrustrowany, bo nigdy nie zobaczy tego całego ogrodu, który z wiarą ufał, że Bóg zasadzi później. „Tak, jestem pewien, że przyniesie - powiedział z rezygnacją - kiedy mnie już nie będzie. Podobnie jak Mojżesz, będę tęsknił za wszystkimi dobrymi rzeczami.

Zaczęły pojawiać się młode powołania. Pewnego dnia, podczas pokazywania Peterowi **swojego akwarium**, przechodził obok nich jeden z dyrektorów. Pedro powiedział, że chce z nim

porozmawiać. Gdy Peter wyszedł, do oczu Pedro napłynęły łzy, mówiąc: „Nie zobaczę go. To wszystko stanie się, gdy mnie już nie będzie.”

Prawda jest taka, że Bóg pozwolił mu zobaczyć niektóre z tych owoców, ale nieprzyjaciół nie dał mu wytchnienia. Nie zapominajmy, że zniechęcenie jest największą raną wroga. Czasem oczekiwałem znacznie więcej lub niecierpliwiłem się wobec dusz, które nie odpowiadały.

Pewnego dnia jego brat Javier ze łzami w oczach powiedział mu, że to niesprawiedliwe, że musi przez to przechodzić. Dlaczego Bóg odpłacił jego hojność tak wielkim cierpieniem i wczesną śmiercią? Pedro wziął na siebie ból brata. Przytulił go i powiedział:

„Po tym wszystkim, co zobaczyłem w ciągu tych trzech lat, po tylu nawróceniach i po tym, jak tak wielu przybliżyłem do Boga, w porywie

serca przeszedłbym przez to
wszystko jeszcze raz. [Vale la pena]
Warto!").

Kiedy przyjmuje gości, starała się
bardzo być uważnym, słuchać,
zachęcać i uśmiechać. Ale był to taki
wysiłek, że gdy zostawał sam z
rodzicami lub rodzeństwem czy
członkami Dzieła, zasypiał. Przy nich
mógł odpocząć. Dla nich otworzył
swoje serce, na nich się oparł i od
nich otrzymał pocieszenie.

Cierpiał i płakał. Czasami płakał z
powodu cierpienia fizycznego, w
milczeniu. Płakał też czasem z
powodu ciemności, którą czuł, z
powodu pożegnań, z powodu tego, że
brakowało mu czasu, by być z
ludźmi, których kochał, z powodu
tego, że widział, jak cierpią ci, którzy
byli z nim. Płakał. Ale potem
spokojnie próbował zostawić
wszystko w rękach Boga, raz po raz,
w niektóre dni po kilkadziesiąt razy.

A potem całym sercem poświęcał się tym, którzy przychodzili do niego, nie zauważając jego wewnętrznego cierpienia.

Kilka tygodni przed śmiercią Javier spędził noc u jego boku. O północy poprosił o pomoc w pójściu do łazienki. W tym czasie Pedro już się obudził i mógł z nim jeszcze trochę porozmawiać. Z wielkim zmęczeniem udało mu się usiąść. Gdy wziął oddech, powiedział: "Jak długo mam to wszystko ciągnąć? Javier powiedział mu, że dopóki Bóg tego nie chce, i próbował go pocieszyć, przypominając mu, że wszyscy jesteśmy bardzo wdzięczni, że wciąż jest z nami. Pedro milczał i po krótkiej chwili spokojnie położył się do łóżka.

Jak widać, jego pogoda ducha nie była wynikiem braku cierpienia czy pełnej świadomości swojej sytuacji. Jego pokój pochodził ze świadomego

oddania się w ręce Boga, który musiał stale odnawiać.

12. WIERNY AŻ DO ŚMIERCI

W sierpniu 2017 roku udało mu się odbyć kurs roczny w Holandii z grupą młodych numerariuszy z wielu różnych krajów. Tam miał okazję po raz ostatni zobaczyć osobiście prałata Opus Dei.

W swoim zapale do ciągłego doskonalenia się, wciąż zapisywał postanowienia w swoim telefonie. Dzień po rozpoczęciu kursu zapisał w trakcie swojej modlitwy:

„Wprowadź trochę porządku do swojego dnia. Naucz się imienia wszystkich. Porozmawiaj z każdym z nich. Pokora. Braterskie upomnienia, zrób to dla nich. Pomyśl o apostołstwie w nadchodzącym roku”.

Z powodu bólu musiał wrócić do Manchesteru dwa dni wcześniej niż

planowano. Jego noga była bardzo spuchnięta i już trudno było mu się poruszać. Potrzebował pomocy przy chodzeniu do toalety, wstawaniu i ubieraniu się.

W Greygarth udostępniono mu pokój, który był łatwiej dostępny i wystarczająco duży, aby pomieścić cały potrzebny sprzęt medyczny. Codziennie przychodzili tam do niego rodzice i rodzeństwo.

Ból stawał się coraz bardziej intensywny. Jego prawa noga tak spuchła, że nie mógł już na niej stawać. Guz zaczął uciskać inne narządy wewnętrzne i dyskomfort się zwielokrotnił. W październiku zdiagnozowano u niego przerzuty w płucach.

Jesienią 2017 roku Pedro był już na ostatniej prostej. Lekarze stwierdzili, że wyczerpali wszystkie możliwe środki i od tej pory będzie miał zapewnione jedynie leczenie

paliatywne. Ponieważ jego śmierć była kwestią kilku miesięcy, zapytano go, czy wolałby umrzeć w szpitalu czy w domu. Poprosił o powrót do domu, ale ku zaskoczeniu lekarzy wyjaśnił, że jego domem nie jest dom rodziców, ale Greygarth.

Lekarze nie mogli zrozumieć, dlaczego chciał umrzeć w akademiku, skoro jego rodzice mieszkali 15 minut drogi od niego. Ale rodzice poparli jego decyzję i wyrazili zgodę. Oboje byli z Dzieła, naturalnie zaproponowali mu możliwość umierania w domu. Byłoby to mniej uciążliwe dla tych, którzy mieszkali w Greygarth, z codziennymi wizytami lekarzy, pielęgniarek, rodziny i przyjaciół.... W końcu jego ojciec był lekarzem, a poza tym kto może lepiej zaopiekować się chorym człowiekiem niż własna matka?

Ale Pedro powiedział im, że jego domem jest Opus Dei, a także jego rodziną: „Kochani, moi bracia mnie potrzebują i ja potrzebuję moich braci”.

Od tego momentu zaczęło się pożegnanie.

Ponieważ Pedro był tak kochany i uwielbiany, bardzo ciężko było nam wszystkim się z nim rozstać. Kiedy wiedzieliśmy, że już go nie zobaczymy, wielu z nas przyszło do niego, a on chciał, abyśmy przechodząc obok jego pokoju byli z nim sam na sam i po raz ostatni osobiście z każdym z nas rozmawiał.

Przed śmiercią przyjął tysiące gości. W niektóre dni ponad sto osób przychodziło, by go zobaczyć i pożegnać. W jednym z tych dni był bardzo zdenerwowany, gdy odkrył, że niektórzy ludzie odeszli, nie mogąc się z nim pożegnać, ponieważ po morfinie i nieprzespanych nocach

spać, gdy przyszli. Błagał więc, by budzili go za każdym razem i nie pozwalali nikomu odejść, nie widząc go, choć na minutę.

Javier, który wracał do Gwatemali, pożegnał się z nim 31 grudnia. Zastał Pedro śpiącego i obudził go zgodnie z jego życzeniem. Gdy tylko otworzył oczy, powiedział: „Pedro, wyjeżdżam”. Pedro uśmiechnął się do niego i obaj, szlochając, stopili się w długim uścisku. Pedro powiedział: „Przebacz mi. Wybacz mi, bo dałem ci dużo pracy... musiałaś mi pomagać w wielu sprawach”.

Zaskoczony Javier przeprosił, że nie mógł mu bardziej i lepiej pomóc. Potem Pedro podziękował mu za to, że przez te miesiące mieszkał w Greygarth i że był tam z nim. Ten epizod powtarzał się niezliczoną ilość razy u wielu z nas na różne sposoby.

Ból zaczął być stały i ostry, noce ciężkie, a pilność, by dobrze się przygotować, bardziej nagląca. Powiedział księdzu, że kiedy bóle były najsilniejsze, zwykle w środku nocy, powtarzał imiona tych, którzy prosili go o modlitwę.

Wyjaśnił też, że uważał się za uprzywilejowanego, że mógł przygotować się do śmierci, czego wielu nie miało, i dlatego ofiarował swoje cierpienia za tych, którzy umierali nieprzygotowani.

Uśmierzanie bólu było wręcz epopeją, ale Pedro nadal uśmiechał się tak długo, jak tylko mógł i przyjmował każdego, kto chciał do niego przyjść. Kiedy nie był senny od skutków leków i bezsennych nocy, Pedro mówił normalnie i nadal był wszystkim życzliwy. Na przykład trzymał butelkę whisky dla ks. Roberta, wiedząc, jak ten bardzo ją

lubi, na wypadek, gdyby przyszedł do niego.

Ogromny ból nie spowodował braku poczucia humoru. Rozmawiając z ks. Andrew o swoim pogrzebie, dyskutowali o języku, jakiego powinni użyć. Skomentował, że prawdopodobnie przyjedzie dużo Hiszpanów i że większość z nich nie będzie dobrze rozumiała angielskiego. Zasugerował więc z uśmiechem, że najlepiej byłoby, gdyby pogrzeb był po angielsku z hiszpańskimi napisami.

W ostatnich miesiącach 2017 roku Pedro z przerwami trafiał na kilka dni do szpitala na leczenie. W jednym z tych dni jego brat Carlos poprosił go o modlitwę za swojego przyjaciela, którego zachęca by poszedł do spowiedzi, gdyż dawno tego nie robił. Pedro zapewnił go, że będzie się za niego modlił i poprosił, aby przedstawił mu go. Carlos

wprowadził swojego przyjaciela do pokoju Pedro i po pięciu minutach rozmowy chłopak powiedział, że chce iść do spowiedzi.

Pedro doskonale zdawał sobie sprawę, że umiera i że od tej pory wiele rzeczy będzie robił po raz ostatni. W niedzielę 19 listopada pojechali świętować urodziny jego ojca. Wielu członków rodziny przybyło z Hiszpanii na tę okazję, z zamiarem zobaczenia Pedro. W pewnym momencie, otoczony przez wszystkich, Pedro nie mógł opanować emocji i zaczął płakać. Wiedział, że to ostatni raz, kiedy będzie obchodził urodziny ojca na ziemi.

Na początku grudnia Pedro opuścił szpital i wrócił do Greygarth. Tam towarzyszyli mu o każdej porze dnia i nocy. W ciągu dnia byli tam również jego rodzice. Ze swoim wózkiem inwalidzkim był jeszcze w

stanie od czasu do czasu wyjść na posiłki z rodziną lub przyjaciółmi i cieszył się tym. A kiedy zdrowie mu pozwalało, jadał z mieszkańcami w jadalni i dołączał do nich na spotkaniach.

W godzinach porannych codziennie przychodziły do niego dwie pielęgniarki. Pierwszego dnia, kiedy przyszły, zdarzyło się, że akurat obie były katoliczkami. Były pod wielkim wrażeniem. Przecież przyjeżdżały w odwiedziny do pacjenta, który chciał umrzeć w rezydencji uniwersyteckiej i to było dla nich bardzo trudne do zrozumienia.

Matka Pedro oprowadziła te dwie pielęgniarki po Greygarth. Najpierw zabrała ich do oratorium i wytłumaczyła jak najwięcej o rezydencji i o tym, dlaczego Pedro chce tam być. Były pod takim wrażeniem, że wieść o tym zaczęła się rozchodzić po szpitalu.

Wiele pielęgniarek, które przychodziły do niego, było przekonanych, że widzą „coś niesamowitego, czego nigdy wcześniej nie widziały”, jak same to określiły.

Czasami lekarze i pielęgniarki przychodzili poza godzinami pracy, jak lekarz rodzinny, aby pomóc w jakikolwiek sposób. Przy jednej okazji ze szpitala przyszły aż cztery pielęgniarki, co było liczbą nieco nieproporcjonalną, jeśli nie tłumaczyć tego, że chciały zobaczyć to miejsce i odwiedzić chorego, który stał się dla nich jak magnes.

19 grudnia stwierdzono u niego infekcję i wrócił do szpitala. Tam podano mu tlen. Następnego ranka w pewnym momencie stwierdził, że trudno mu oddychać, odwrócił się do Andy'ego i swego brata Carlosa i powiedział, jakby na pocieszenie: „To już niedługo”, uśmiechnął się do nich

i dodał „Dzięki, że jesteście... ale nie róbcie teraz sensacji, co?”

Jak już zostało powiedziane, Pedro nie przepadał za emocjonalnym okazywaniem uczuć. Słaby jak nikt, wciąż próbował unikać pocałunków ojca lub wycofywał rękę, gdy matka próbowała wziąć ją w swoje dłonie. W tym sensie miał charakter Yorkshire, gdzie się wychował.

Rak zaatakował już prawie całe płuca i Pedro potrzebował tlenu, gdy tylko pojawiły się kryzysy oddechowe. Gdy tylko odzyskał nieco swój rytm, zaczął obsługiwać gości z taką atencją, że wielu nie zauważyło jego trudności z oddychaniem.

Często w jego szpitalnym pokoju było osiem, dziesięć lub nawet dwanaście osób.

Trzy dni później, 22 grudnia, Pedro pożegnał się z pacjentami i lekarzami w szpitalu i wrócił do Greygarth, aby

umrzeć w domu. Tam został z radością przywitany przez mieszkańców i odbył z nimi krótką rozmowę. Pedro znalazł nawet siłę, by obejrzeć film i zjeść z nimi pizzę na kolację (choć pizza już mu nie smakowała).

23 grudnia po raz ostatni widziało go wielu z nas. Odtąd Pedro przyjmował każdego z osobna i z każdym rozmawiał. Rozmawiał z nim również Tom, młody numerariusz. W pewnym momencie Pedro zapytał go, czy jest zadowolony ze swojego powołania. Tom odpowiedział, że tak i z prostotą zadał Pedro to samo pytanie.

„Nigdy nie byłem szczęśliwszy” - odpowiedział ten z uśmiechem.

Pedro wielokrotnie powtarzał w tych dniach, że ostatnie trzy lata były najszczęśliwsze w jego życiu.

Gdy tylko mieszkańcy wyjechali na święta, można było zaoferować pokoje, aby rodzeństwo mogło być cały czas blisko niego. Jego rodzice również spędzali w Greygarth cały dzień, a często również noc.

Administracja Greygarthu zrobiła wszystko, by niczego im nie brakowało. Posunięto się nawet do tego, że pomogli jego rodzicom w zakupach świątecznych, aby mogli zostać z Pedro.

Po oratorium pokój Pedro stał się najważniejszym i najbardziej odwiedzanym pomieszczeniem w domu. Świąteczny wieczór spędziliśmy śpiewając kolędy z Pedro w jego pokoju. Następnego dnia, 25 grudnia, wszyscy śledzili z pokoju Pedro błogosławieństwo Urbi et Orbi papieża Franciszka. Następnie ks. Joe odprawił świąteczną Mszę św. w pokoju Pedro, była też jego rodzina.

Tego wieczoru przyszedł Święty Mikołaj, aby dostarczyć prezenty do pokoju Pedro, gdzie wszyscy byli jak sardynki w puszcze. Świętowali w wielkim stylu. Mieli też czas na obejrzenie przemówienia królowej, a potem obejrzeli filmu.

Codziennie przyjmował komunię. Jeśli nie mógł uczestniczyć we Mszy Świętej, ksiądz przynosił mu Komunię w cyborium. Stół w pokoju służył jako ołtarz. Eucharystia była tam pozostawiona ze świecami i Pedro nawiedzał w ten sposób Pana, potem robił 10 minutową adorację, a na koniec przyjmował Komunię od księdza.

W Sylwestra po Mszy Świętej mieli kolejną uroczystość w swoim pokoju. O północy skorzystali z okazji, by za pośrednictwem Don Mariano Fazio wysłać do Prałata Opus Dei wideo, w którym Pedro życzył mu szczęśliwego Nowego Roku. Nie

trzeba było długo czekać na wiadomość od Prałata, który w odpowiedzi przesłał swoje błogosławieństwo dla Pedro i tych, którzy z nim byli.

Kolejne dni były spokojniejsze. Wizyty były kontynuowane. Jednym z tych osób był Michael, podolog, który wykorzystał swoją wizytę, by obciąć Pedro paznokcie i zabandażować krwawiący palec. Ponieważ noga Pedro była teraz gigantyczna, Michael zaczął rozwijać bandaż. Stopniowo, by ją zabandażować, musiał coraz bardziej wyciągać ręce, obchodząc łóżko i robiąc kroki do tyłu. Pedro był rozbawiony, a gdy opowiadał, wyjaśnił z rozbawieniem, że martwił się, bo wydawało mu się, że biedny Michael wyszedł na korytarz z końcem bandaża w rękę.

W pierwszym dniu 2018 roku Pedro miał radość gościć u siebie w pokoju,

Pana w monstrancji. Mieli czas na adorację w jego pokoju i błogosławieństwo, a skończyło się na przyjęciu Komunii.

„Nie ma lepszego sposobu na rozpoczęcie roku” - skomentował z uśmiechem.

W niektóre dni udawało mu się jeszcze schodzić na posiłki ze wszystkimi do jadalni. Wizyty były kontynuowane. Odwiedzała go między innymi pielęgniarka, już nie jako pielęgniarka, ale jako przyjaciółka rodziny. Tam wyjaśniła kilku osobom, że kiedy Pedro powiedział jej, że chce jechać do Greygarthu, aby umrzeć, próbowała go odwieść mówiąc, że powinien udać się do domu rodziców, gdzie będzie miał o wiele lepszą opiekę. Ale teraz, gdy zobaczyła Greygarth i to, co działo się w tych murach, zrozumiała, jak bardzo się myliła. I

podsumowała: „Jak ja bym chciała być częścią tej rodziny!

Od 9 stycznia Pedro większość dnia spędzał nieprzytomny. Od czasu do czasu otwierał oczy i prosił o coś.

Tego dnia ks. Gerry odprawił Mszę św. w jego pokoju i mógł mu podać kilka kropel z zawartości Kielicha.

Ponieważ były to urodziny św.

Josemaríi, przyniesiono mu relikwie świętego, aby mógł ją ucałować.

W czwartek 11 stycznia Pedro z trudem mógł się poruszać lub otworzyć oczy. W pewnym momencie jego matka podeszła, by podać mu tlen. Nie otwierając oczu i z wielkim wysiłkiem, Pedro objął ją ramionami i przytulił po raz ostatni. Od tego momentu już nigdy więcej się nie ruszał.

Następnego dnia otrzymali telefon od Don Carlosa Nannei, argentyńskiego księdza i przyjaciela papieża Franciszka. Papież prosił go, by

zadzwoił do Pedro i jego rodziny, by powiedzieć im, że pamięta o ich wizycie i że modli się za nich oraz dziękuje Pedro za jego modlitwy, ponieważ na różne sposoby Pedro wysyłał mu wiadomość, że ofiarowuje swoje cierpienia za papieża. Papież Franciszek przesłał mu swoje apostołskie błogosławieństwo.

W dniu 12 stycznia wizyty były kontynuowane. Wielu przyszło się modlić, ale Pedro nie mógł już otworzyć oczu. Przez cały dzień udało mu się jedynie zjeść mandarynkę i kilka łyków wody z rąk matki. Jego babcia Rosario i kilku wujków przybyło tej nocy do Manchesteru.

Kiedy we wczesnych godzinach soboty 13 stycznia dotarli do jego pokoju, był tam tłum ludzi spokojnie modlących się. Gdy tylko skończył się różaniec, kilku zaczęło odmawiać

Salve po hiszpańsku. Właśnie w momencie, gdy wypowiadali słowa: „one miłosierne oczy Twoje na nas zwróć”, o 1:28 Pedro oddał duszę.

Jak wyjaśnił jeden z jego wujków: „Gdybym miał do wyboru bycie świadkiem jakiegoś wydarzenia na tej ziemi, to wybrałbym właśnie to”.

13. Z NIEBA

Ks. Michael odprawił pierwszą Mszę św. właśnie tam, w pokoju, jeszcze wypełnionym ludźmi.

Wśród numerariarii Opus Dei w Manchesterze była pielęgniarka. Z jej pomocą kilka kobiet z Dzieła, wraz z matką Pedro, zajęło się przygotowaniem ciała, by pozostawić je w oratorium. Pedro był teraz dziedzictwem całego Dzieła.

Setki ludzi przyszło się modlić, a kilku księży odprawiło Mszę świętą wobec jego doczesnych szczątków w

oratorium w Greygarth. Wkrótce zaczęły napływać wiadomości z całego świata. Wśród pierwszych, Ojciec napisał z Rzymu:

„Właśnie otrzymałam wiadomość, że Pedrito odszedł do Nieba wczesnym rankiem, i modłę się zjednoczony z Wami. Najświętsza Panna, którą tak bardzo kochał - dał mi piękny obrazek, gdy byłem w Londynie - wzięła go za rękę w sobotę. Podziękujmy Jej za ten matczyzny gest, który jest pociechą pośród smutku.

Ostatniego lata miałem okazję porozmawiać przez chwilę z Pedrito w Holandii. Był człowiekiem szczególnie dojrzałym jak na swój wiek, a Pan obdarzył go wieloma łaskami, na które odpowiedział hojnie: z radością stawiał czoła swojej chorobie, obdarzając towarzyszących mu ludzi uśmiechem, nadprzyrodzonym widzeniem, apostołskim poczuciem sensu

cierpienia i życia... Dary, które otrzymał od Boga i którymi dzielił się ze wszystkimi. Teraz, z nieba, będzie widział z całkowitą jasnością to, co zasiał, a owoce jego poświęcenia pojawią się w odpowiednim czasie, w Manchesterze i na całym świecie.

Proszę przekazać moim dzieciom z Greygarth moje najgłębsze podziękowania za sposób, w jaki opiekowały się nim przez lata, wraz z jego rodzicami i rodzeństwem. Wielką radość sprawiła mi rozmowa z Esperanzą i Pedro poprzez wideokonferencję z Londynu; łączę się z ich smutkiem i modlę się, aby przemienił się w pogodę ducha i pokój, myśląc o pełnym szczęściu, jakim cieszy się ich syn.

Przesyłam Wam moje najczulsze błogosławieństwo, z cudownym wspomnieniem mojego niedawnego pobytu wśród Was.

Wasz Ojciec,

Fernando.”

Przyszły dosłownie tysiące wiadomości od ludzi, których życie Pedro zmienił. Chorych, którym pomagał, przyjaciół, znajomych ze szkoły i uczelni, księży, biskupów i arcybiskupów.

Niektórzy przebywali z nim przez krótki czas . Jak te trzy miesiące, które spędził w Imperial College. Jeden z jego kolegów z grupy powiedział: "Pedro to najbardziej szczęśliwa osoba, jaką spotkałem w życiu". Inny powiedział, że Pedro był dla niego inspiracją jeszcze przed chorobą, ale jeszcze bardziej w ciągu ostatnich kilku lat. Inny powiedział, że Pedro był najbardziej rozważną, wierną, wyrozumiałą i pozytywną osobą, jaką kiedykolwiek spotkał w swoim życiu. Takich świadectw były setki.

Praktycznie każda wiadomość odnosiła się do uśmiechu i wesołości

Pedro, jego dobrego humoru i jego zawsze zachęcających i pozytywnych komentarzy. Jeden chłopak, który twierdził, że jest agnostykiem, powiedział, że odbył kilka rozmów z Pedro na temat istnienia Boga. Gdy dotarła do niego wiadomość o śmierci Pedro, wyjaśnił: „Zacząłem z nim rozmawiać, pewien, że mnie słucha. Myślę, że tym właśnie jest modlitwa. Dziś znów zacząłem się modlić.”

Niektórzy mówili o jego zdolności do sprawiania, że ludzie czują się ważni, o uwadze, jaką poświęcał wszystkim, którzy do niego mówili, o jego zdolności do słuchania i rozumienia. "Pedro zawsze sprawiał, że czułam się wyjątkowo. Nie miało znaczenia, czy było tam dużo ludzi. Kiedy ze mną rozmawiał, mówił tak, jakby był ze mną sam na sam”.

Były świadectwa ludzi, którzy mówili, że dzięki Pedro wrócili do

praktyk religijnych. Jeden z pacjentów chorych na raka, którego spotkał w szpitalu, porozmawiał z księdzem z Greygarth i powiedział mu, że chciałby zostać ochrzczoney. Większość przekazów zakładała, że Pedro jest już w niebie i zamiast modlić się za niego, prosili o łaski.

23 stycznia w Holy Name Church w Manchesterze odbył się pogrzeb. Celebrował ją biskup Artur Roche, a koncelebrowało ponad 30 księży, a kościół był wypełniony po brzegi. Była tam jego rodzina, ludzie z Opus Dei, koledzy ze szkoły, uczelni, przyjaciele, personel medyczny itd. Było tam wielu młodych ludzi. Szczególnie wzruszający był widok lekarzy i pielęgniarek ze szpitala, którzy przybyli na pogrzeb w białych fartuchach, robiąc sobie przerwę w pracy, by nie przegapić tej chwili. Studenci z jego uczelni, którzy znali go lub spotykali na terenie kampusu,

inni chorzy na raka, niektórzy na wózkach inwalidzkich.

Jeden z grabarzy, który nie mógł uwierzyć własnym oczom, chciał wiedzieć wszystko o Pedro. Osoba odpowiedzialna za przygotowanie ciała Pedro poszła do jego matki, aby powiedzieć jej, że wszyscy byli pod wrażeniem szczątków Pedro. Po pierwsze, widzieli spuchniętą nogę, guz był widoczny nawet gołym okiem. Mówiła, że wręcz *czuli ból*, jaki przeżywał, a jednak podziwiali pogodną twarz Pedro po jego śmierci.

Jedna pani chciała się podzielić swoim świadectwem. Poszła na Mszę do kościoła Holy Name i zastała pogrzeb. Zobaczyła, że pojawił się ksiądz, a za nim 30 kapłanów i wreszcie biskup z Rzymu. Ponad 500 osób. I zaczęła się zastanawiać, kim był ten chłopak, jak 21-letni chłopak mógł przyciągnąć na swój pogrzeb

tylę osób? Poznała w życie Piotra i zrozumiała. I zakończyła: "Nigdy nie zapomnę tego dnia".

Po zakończeniu pogrzebu w kościele, ciało Pedro zostało przewiezione na cmentarz. Kierowca z konduktu pogrzebowego, który przewoził jego braci i arcybiskupa Roche, słyszał, jak na tylnym siedzeniu odmawiali różaniec. Gdy wysiedli na cmentarzu, podszedł, by zapytać arcybiskupa, co robili w podróży. Wyjaśnił, że modlili się na różańcu, a mężczyzna, który nie był chrześcijaninem, powiedział: "Przez wszystkie moje lata pracy w zakładach pogrzebowych nigdy nie doświadczyłem takiego spokoju. To najpiękniejszy pogrzeb, jaki widziałem w życiu".

Kiedy pod koniec pogrzebu jeden z członków Opus Dei podziękował jednemu z pracowników pogrzebu, zobaczył, że ten nic nie powiedział i

nie poruszył się, i poczuł się zobowiązany powiedzieć mu, że może odejść, ponieważ wszystko się skończyło. Mężczyzna powiedział po prostu: "Wiem. Modłę się".

Księża, którzy znali Pedro, byli wdzięczni, że mogli mu posługiwać. Ks. Chris przypomniał sobie, jak Pedro i jego bracia pomagali przy Mszy i ścigali się, kto pierwszy zdmuchnie świece na zakończenie Mszy w każdą niedzielę. „Widzenie, jak Pedro staje się tak wpływową i niezwykłą osobą, było jednym z największych błogosławieństw w moim życiu", a następnie doskonale wyraził myśli wielu z nas, księży, dodając: „Pedro popchnął moje kapłaństwo w cudowny sposób, zachęcając mnie do bardziej hojnego przeżywania mojego powołania". Będzie mi brakowało jego uśmiechu, jego uścisków, ciepłej przyjaźni, żywej inteligencji i poczucia humoru. Nie mam wątpliwości, że uczynił

mnie lepszym księdzem i lepszym człowiekiem i będę się modlił, aby nadal to czynił z nieba".

Liam, jeden z jego przyjaciół, który przeszedł na katolicyzm, również był wdzięczny, że poznał Pedro. Pedro towarzyszył mu w drodze do wiary i udzielał mu lekcji katechizmu. Pedro był jego ojcem chrzestnym podczas uroczystości przyjęcia do Kościoła katolickiego. W swoim liście mówi o tym, jak przyjaźń z Pedro doprowadziła go do przyjaźni z Bogiem.

Inny przyjaciel wspomina, jak to Pedro pewnego dnia zadał mu najważniejsze pytanie w jego życiu: „Czy myślałeś kiedyś o powołaniu? To było w metrze. „Pedro miał powołanie jako numerariusz Opus Dei. Mieszkając z nim przez kilka miesięcy w Netherhall, mogłem zaświadczyć, że wkładał cały swój wysiłek w życie zgodne z

powołaniem. Widziałem, jak cierpiał. Dzieliliśmy też wiele czasu radości, nauki i pracy. Wszystko robił z intensywnością. Ten model życia chrześcijańskiego doprowadził mnie do poszukiwania mojego powołania.... Kiedy powiedziano nam o diagnozie choroby Pedro, nasz wspólny przyjaciel zwrócił się do mnie i powiedział: „Może tylko on jest gotowy na odejście”.

W najbardziej naturalny sposób ci, którzy go znali, zaczęli prosić Pedro o łaski.

Sofia, 9-letnia dziewczynka z Sencelles (Majorka) napisała kilka miesięcy wcześniej bardzo kolorowy list do Pedro, aby powiedzieć mu, że modli się za niego. Pedro przez jakiś czas trzymał list przy swoim szpitalnym łóżku. W dniu śmierci Pedro, Sofia zaginęła. Przez ponad godzinę szukali jej po wsi w udręce. Jej matka, nie mogąc dłużej znieść

niepokoju i pamiętając, że Pedro zmarł tego samego ranka, modliła się głośno: „Pedro, proszę przyprowadź do mnie moje dziecko”. Natychmiast obok niej podjechał samochód i Sofia wybiegła, by objąć matkę. Znalazł ją przechodzień i szukano kogoś, kto by ją rozpoznał. Nawet kierowca samochodu płakał.

Kolejną przysługę wyświadczono osobie, która opiekowała się nim w ostatnich miesiącach: z powodu braku snu i stresu związanego z ostatnimi godzinami życia Pedro, Patricio, lekarz, który opiekował się nim w domu, obudził się z silnym bólem głowy. Pomyślał o pójściu po tabletkę, ale przyszło mu do głowy, że skoro ból został w jakiś sposób wywołany przez Pedro, to powinien sam go naprawić. Poprosił Pedro o zabranie bólu głowy i natychmiast ból zniknął całkowicie.

Iñaqui, który mieszkał z Pedro w Greygarth, pojechał pewnego dnia do centrum Manchesteru. Wyczuwał, że nie będzie łatwo znaleźć miejsce parkingowe. Zakładał, że Pedro wyciągnie go z tej trudnej sytuacji. Kiedy jednak przyjechał na miejsce, stwierdził, że rzeczywiście nie ma gdzie zaparkować. Poprosił Pedro o przysługę. Ale wciąż nie mógł znaleźć miejsca. W końcu się poddał. I rozgniewany na Pedro, powiedział głośno: „Widzę, że nie chcesz mi pomóc!” Nie skończył tego mówić, kiedy kierowca zatrąbił, żeby Iñaqui przesunął swój samochód, bo chciał wyjechać i zwolnił miejsce. "OK", uśmiechnął się Iñaqui, "nadal jesteśmy przyjaciółmi.”

EPILOG

Bóg jest najlepszym spośród brokerów. Tylko On wie, jak najlepiej wykorzystać nasze dochody.

Historia Pedro nie jest tylko o Pedro. Bóg dobrze wie, jak wykorzystać duchowo każdą sytuację. Św. Josemaría wyjaśnił, że w początkach Opus Dei tym, co sprawiło, że najbardziej cierpiał, nie było ubóstwo, którego doświadczał, ani oszczerstwa i pomówienia skierowane przeciwko niemu. Mówił, że to, co sprawiało mu największą przykrość, to cierpienia jego rodziny i otoczenia.

Obrazowym zdaniem wyjaśnił, że aby go uświęcić, Bóg zadawał ciosy: „jeden w gwóźdź a sto obok”. Biorąc pod uwagę, że to on był gwoździem, najwięcej ciosów otrzymali ci, którzy byli wokół niego. W ten sposób Bóg projektuje plany uświęcenia. Zawsze jako zespół. Nie wysyła testu do jednej osoby. Wysyła zestaw prób do grupy osób. W ten sposób zbiera On owoce cierpienia tych, którzy cierpią na choroby w swoim ciele i tych,

którzy cierpią na choroby w ciele tych, których kochają.

Proporcja ta odpowiada tej z Kalwarii: Jeden wisi na drzewie, ale kilkoro z nim cierpi. Bóg nie chciał tylko cierpienia Chrystusa. Chciał też zebrać owoce cierpienia Maryi Dziewicy, św. Jana, Magdaleny, Dyzmy, innych kobiet, Apostołów, którzy śledzili wszystko z daleka, ale cierpieli tak samo.

Życie to wyścig. Bóg poprosił nas, abyśmy biegli dla Niego. Ale On nie powiedział nam, ile kilometrów ma ten wyścig. Nie wiemy czy mamy przebiec 20 km, 40 km czy 100 km. Z jednych uczynił sprinterów, z innych biegaczy długodystansowych. Bóg dokładnie wie, co możemy przebiec i nigdy nie poprosi nas o więcej, niż mogą wytrzymać nasze nogi i serce.

To wyczerpujący wyścig. Więc to musi być to. Tak było w przypadku wszystkich świętych i nie ma tu

żadnych wyjątków. A biegnąc zachęcamy innych do biegania. Jak już zdążyliście się przekonać, samotne wędrowanie to nie to samo, co wędrowanie w towarzystwie. Dzięki zachęcie i przykładowi innych idziemy dalej.

Kiedy oddajemy swoje życie Bogu, to w pewnym sensie oddajemy je również innym. Gdy bowiem czynimy to, czego Bóg od nas wymaga, inspirujemy innych, by czynili to samo. Powiedzieć „tak” powołaniu to powtarzać: „Niech mi się stanie i tym, którzy mnie otaczają, według Twego słowa”.

Widzieliśmy już, że nasz Bóg jest Bogiem wymagającym. Zawsze o wszystko pyta. Bóg prosi nas o naszą sakiewkę i nasze życie. I zarówno sakiewka jak i życie muszą być oddane w całości. Od początku do końca. Dlatego dać życie to dać też śmierć. Bogu i innym. By wciąż biec,

bo Bóg tego potrzebuje. Żeby ciągnąć dalej, bo inni nas potrzebują.

Czasami, gdy wydawało się, że Pedro nie może już dłużej iść, widać było, że wciąż walczy o tych, którzy go otaczają. Bo mieli prawo zobaczyć bitwę, a przede wszystkim zwycięstwo.

Pomaga myśleć o tym, jaki wpływ ma nasza hojność na życie innych. Jak mi kiedyś Pedro powiedział : „Nie mogę zwolnić”, bo wiedział, że nie jest sam na życiowej drodze. Widział, że ci z nas, którzy go otaczają, muszą widzieć jego zmagania, potrzebują, by utrzymał tempo. Pedro zazwyczaj nie musiał się uśmiechać.

Potrzebowaliśmy, żeby się uśmiechnął.

Często nie musiał wstawać.

Potrzebowaliśmy go na nogach.

Nie myślcie jednak, że Pedro był aktorem. Nie byli nimi również święci. Nie inspirują, bo chcą.

Inspirują, bo nie mogą nic na to poradzić. Jak miasto zbudowane na szczycie wzgórza. Nie można ukryć zapalanej świeczki pod łóżkiem, bo kończy się to podpaleniem łóżka i domu, a światło jest widoczne na kilometry dookoła.

Świętość, podobnie jak wierność, jest zaraźliwa (gdyby tylko była pandemią!). Dobre życie przekazuje się przez przykład. Kiedy widzimy, że możemy, rozumiemy, że możemy. Possumus!

Przez wieki uważano, że fizycznie niemożliwe jest, aby człowiek przebiegł milę w czasie krótszym niż 4 minuty. Po tysiącach lat i milionach wyścigów nadal wydawało się to niemożliwe. Nazwano to 4 Minutową Barierą, a niektórzy lekarze odważyli się stwierdzić, że przy próbie jej pokonania pękłoby ludzkie serce.

Ale 6 maja 1954 roku młody student medycyny z Oksfordu, Roger

Bannister, zdołał pokonać milę w 3:59 min. To był wyczyn. A to, co nastąpiło później, było jeszcze większym wyczynem: Australijczyk John Landy pobił rekord w następnym miesiącu. W kolejnym roku trzech zawodników zeszło poniżej 4 minut. W ciągu pięciu dekad zrobiły to tysiące sportowców.

Wszystko zaczęło się, gdy ktoś udowodnił, że można to zrobić. Tak samo jest ze świętością. Kiedy widzisz, że ktoś taki jak ty to robi, zdajesz sobie sprawę, że można to zrobić. A jeśli da się to zrobić... to ty też możesz.

Kiedy zwykli ludzie robią niezwykle rzeczy, chcemy wiedzieć, jak to zrobili. Bo zwykli ludzie zawsze marzą o niezwykłym życiu. Pedro to niezwykle życie bardzo zwykłego chłopca, który walczył o to, by pójść do nieba. I ta walka nie pozostała niezauważona. Wielu było tego

świadkami i podzieliło się
anegdotami, które można tu spisać.

Nie chodzi o kanonizację Pedro. To
może zrobić tylko Kościół. Chodzi o
dzielenie się historiami, które
inspirują innych do poważnego
traktowania życia. Świadkiem
większości życia Pedro, podobnie jak
Twojego i mojego, był tylko Bóg. Oto
niektóre fragmenty jego życia,
których świadkami byli ci z nas,
którzy go znali. Pamiętaj jednak, że
to tylko wierzchołek góry lodowej:

"Święci stają się świętymi, gdy nikt
na nich nie patrzy - poza Tym, który
wszystko widzi".

Pedro zetknął się z Krzyżem w wieku
18 lat. Ze względu na jego chorobę i
długie okresy rekonwalescencji
można było spędzić z nim dużo czasu
na rozmowach. Pewnego dnia, gdy
byliśmy sami w samochodzie, w
długiej rozmowie otworzył przede
mną swoje serce. Wyjaśnił mi, że

kiedy otrzymał diagnozę,
zinterpretował ją jako powołanie;
jako misję. By ratować dusze: swoje i
wielu innych przy okazji. Jeśli Bóg
wybrał krzyż, to dlatego, że nie było
lepszego sposobu, aby nas zbawić.

I tak będzie zawsze: nie ma innego
sposobu na zbawienie dusz niż
cierpienie za nie. Gdyby istniał, Bóg
by nas tego nauczył. Dusze są bardzo
drogie. A żeby ratować dusze
musimy za nie krwawić, płakać i
modlić się za nie.

Nic nie łączy dwóch osób bardziej niż
wspólne cierpienie. Dlatego pójdźcie
na Kalwarię z Chrystusem i
cierpienie z Nim jednoczy nas z
Bogiem bardziej niż jakakolwiek
inna forma modlitwy. Krzyż jest
narzędziem Boga do czynienia
świętych. Dzięki Krzyżowi dostajesz
się do Nieba. Nie bez tego. Ale krzyż
jest ciężki. Dlatego sam Chrystus
proponuje, by być naszym

Cyrenejczykiem i nieść go z nami pod górę na szczyt.

W teologii mówimy o szczegółowym sądzie, który czeka nas po śmierci. Po tym sądzie zostaniemy nagrodzeni według naszych uczynków w tym życiu i według tego, jak skorzystaliśmy z łask Bożych. Ale na końcu czasów odbędzie się również sąd powszechny, w którym owoce naszego życia w czasie zostaną dodane do naszego konta. Bo kiedy umieramy, nasze czyny nadal mają skutek: nasze słowa, nasze czyny, dusze, którym pomogliśmy i które pomogą innym, pomnażając efekt tego, co zrobiliśmy przez wieki. Dlatego potrzebny jest sąd na końcu czasów, gdzie zostanie nam dodany do zasług rezultat, jaki nasze działania miały po naszym życiu, gdy nas już nie będzie, gdzie będzie widać, że to, co zrobiliśmy, nadal miało wpływ na życie innych.

Bóg jest najlepszym brokerem; pomnaża efekt działania swoich świętych. Ktoś zapytał mnie, gdy byłem przy tym, jak Pedro umiera: "Czy Bóg nie mógł dać mu jeszcze kilku lat życia? Ze wszystkim, co zrobił w ciągu tak niewielu lat? czyż nie opłaca się Bogu, by jeszcze przez wiele lat pracował dla swego Królestwa?" Prawda jest taka, że nie. Jeśli Bóg wie, że Pedro mógł zrobić w 21 lat to, co wielu z nas będzie musiało robić jeszcze przez wiele lat, to kim jestem, żeby poprawiać Boga?

Bóg wie, ile czasu zajmuje każdemu z jego synów i córek wypełnienie misji. A kiedy kończą na tej ziemi, ich życie nadal przynosi owoce. Jak mówi Gladiator: "To, co robimy w tym życiu, odbija się echem w wieczności. Odbija się echem w niebie, owszem, ale i na ziemi. Kiedy umieramy, opuszczamy tę ziemię, ale nie zostawiamy jej w takim stanie, w jakim ją zastaliśmy."

Ty i ja jesteśmy powołani do pozostawienia w historii trwałej nuty, której echa będą nadal słyszalne i wejdą w harmonię z nutami, które pozostawią inni. Życie w ten sposób jest jak kanon. W tym boskim kanonie jeden powtarza swoją melodię, a inni dołączają się ze swoją, a harmonia różnych głosów daje niezapomniany efekt.

Kończąc te zdania proszę Boga, aby pomógł nam uczyć się na przykładzie Pedro. Jezus jest zawsze dobrym przykładem, ale nie możemy zapominać, że Jego Matka była Niepokalana, a Ojciec - Bogiem.

Więc każdy!

Kiedy głoszę kazania do młodych ludzi, czuję, że proszą mnie o przykłady bliższe im: święci z WhatsAppem, z Playstation i iPhonami... święci uprawiający parkour i jeżdżący na deskorolce, święci oglądający telewizję, piłkę

nożną i YouTube, którym trudno jest usiąść i uczyć się; święci, którzy muszą prosić o przebaczenie tych, którzy ich otaczają, którzy popełniają błędy, którzy biorą tabletki na ból głowy i którzy muszą pamiętać o urodzinach... Święci z krwi i kości, święci do chodzenia po domu, święci prawdziwi, do naśladowania, bliscy, zwyczajni, osiągalni.

W przeciwnym razie byłoby jak ci sportowcy, którzy chcą ci pomóc dojść do formy, a kiedy wyjaśniają swój plan, dowiadujesz się, że facet codziennie rano biega 15 kilometrów, po wszystkim robi gimnastykę i pije tylko koktajle owocowe. "No wiesz co" - mówisz - "Jeśli tak jest, to ja nie chcę się dopasowywać. Bardzo skomplikowane. "Jeśli muszę być jak św. Franciszek z Asyżu albo św. Wawrzyniec na grillu, żeby zostać świętym... Spasuję" - myślą.

Ale nie. Żeby być świętym trzeba być normalnym i zmagać się z problemami. Bóg robi bardzo niezwykle rzeczy z bardzo zwykłymi ludźmi. Nasze życie przypomina walkę Dawida z Goliatem. Jak Pedro, będąc tak zwykłym chłopakiem, mógł dotknąć tak wielu dusz i zmienić tak wiele żyć? Pozwalając Bogu to zrobić.

Św. Josemaría pisał: "Wiele wielkich rzeczy zależy od tego, czy ty i ja zachowamy się tak, jak chce tego Bóg", podobnie jak wielu ludzi.

Osoba, która mieszkała z Pedro w jego ostatnich latach napisała do mnie: "Wiele osób od nas zależy i nie możemy ich zawieść. Tym bardziej teraz, po tym co zobaczyliśmy i przeżyliśmy. Nie ma już żadnych wymówek. Świętość albo nic. Nie mogę już powiedzieć... "Po prostu nie wiem". "Bzdura!", Pan może mi powiedzieć: "Oczywiście, że wiesz!

Pokazałem ci! Widziałeś to! Miałeś to przed sobą.

"Nie mam żadnego usprawiedliwienia".

[1] Prefekt Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów.

[2] «On my first day I went to James party. I was excited. My friend James played with me. Jesús I love you»

[3] Kręgi to zajęcia z formacji chrześcijańskiej, które obejmują komentarz do fragmentu Ewangelii, pogadankę, rachunek sumienia i lekturę książki duchowej.

[4] "Wiedziałam, że to zbyt piękne, żeby było prawdziwe."

[5] "Long haul" odnosi się do lotów długodystansowych, transkontynentalnych. Oznacza to coś w stylu: "Nie martw się. Jestem tu na dłużej."

[6] Wyniki jego A Levels to: hiszpański A*, matematyka A*, chemia A*, fizyka A* i Further Maths A.

[7] Członkowie Opus Dei nazywają prałata Ojcem.

[8] "Nie martw się. Nie jestem chory. To tylko pewne naprawy".

[9] "Jeśli nie będzie uzdrowienia, będzie Niebo. Każda z tych dwóch opcji jest sukcesem"

[10] Organ zarządzający ośrodkami Opus Dei jest zwykle nazywany Radą Lokalną.

[11] «The true gentleman... has his eyes on all his company... his great concern being to make everyone at their ease and at home», St John Henry Newman, The Idea of a University, 1852, Discourse VIII.

Jorge Boronat

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/nigdy-nie-bylem-bardziej-
szczesliwy/](https://opusdei.org/pl-pl/article/nigdy-nie-bylem-bardziej-szczesliwy/) (25-03-2026)